ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · kwiecień 2023 · Nie na sprzedaż

Christian Aid Ministries

W TYM NUMERZE: Kościół – wzrastający, zbudowany i zaznający pokoju · „Zło dobrem zwyciężaj" Wielkość miłości Chrystusa · Koszty bezsenności · Rodzicielska troska · Cichy świat Sammy'ego

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Miłosza 8
05–300 Stara Niedziałka
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Adobe Stock, Zamek Carrigaphooca, Glounarig, Hrabstwo Cork, Irlandia

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

Spis Treści

Słowo od redakcji
Kościół – wzrastający, zbudowany i zaznający pokoju 3

Nauczanie
„Zło dobrem zwyciężaj" 5
Wielkość miłości Chrystusa 6
Jak stać się dobrym sługą 7
„Łagodny język łamie kości" 9

Dla rodziców
Rola rodziny w kościele (rozdział 1) 11
„Wstań, bo do ciebie należy ta sprawa" 15

Część historyczna
Skutki fałszywych nauk w Kościele (rozdział 7, część druga) 16

Część praktyczna
Koszty bezsenności 20
Ostrożność w używaniu chemii gospodarczej 21
Zwykła owca 22

Dla młodzieży
Słabsze rodziny w kościele 23
Rodzicielska troska 25

Kącik dla dzieci
Cichy świat Sammy'ego 27

Fragment książki
Pamięci Michaleala (część czwarta) 31

Poezja
Wyznanie łotra 35

Ostatnia strona
Nadejdą zmiany 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się. Psalm 16,8

Kościół – wzrastający, zbudowany i zaznający pokoju

—James K. Nolt

Dzieje Apostolskie opisują fascynującą historię małej grupy ludzi, którzy uwierzyli w zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa i zostali obdarzeni mocą do rozgłaszania wieści o zbawieniu w Jego imię. Ta księga jest pełna burzliwych i bolesnych przeżyć: wyczerpującej pracy, niebezpiecznych podróży, aresztowań, kamienowania, biczowania, egzekucji przez ścięcie mieczem, katastrof morskich i napaści zbójców (zob. 2 Kor 11,23-27). Na szczęście w tym wszystkim Kościół pomnażał się, wzrastał w Słowie Bożym i zaznawał pokoju.

Sześć poszczególnych wersetów stanowi pomocne podsumowanie oznak wzrostu wczesnego Kościoła. Często pojawiały się po zażegnaniu jakiegoś kryzysu. Czasem jednak wzrost prowadził do nowych wyzwań.

Wraz ze wzrostem liczby uczniów helleniści (Żydzi, którzy zaadaptowali się w greckiej kulturze) narzekali na miejscowych Żydów, że ich wdowy były zaniedbywane przy codziennym posługiwaniu (zaopatrywaniu w posiłki – przyp. red.). Zamiast zignorować problem, zganić szemrających albo wziąć na siebie kolejne ciężary przerastające ich możliwości apostołowie zaproponowali, żeby wybrać „siedmiu mężczyzn, mających dobre świadectwo, pełnych Ducha Świętego i mądrości" (Dz 6,3). Po tym, jak powołano tych siedmiu braci na diakonów, widzimy kolejną wspaniałą oznakę rozwoju: „I rozszerzało się słowo Boże, i liczba uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażała; także bardzo wielu kapłanów stawało się posłusznych wierze" (Dz 6,7).

W reakcji na ten cudowny wzrost zazdrośni przywódcy synagogi zaatakowali Kościół, a szczególnie nowo wybranego diakona Szczepana, „pełnego wiary i mocy" a także „napełnionego Duchem Świętym". Podburzony tłum ukamienował go na śmierć, a potem rozpoczęło się bolesne prześladowanie. Kościół w Jerozolimie został rozproszony na sąsiednie tereny.

Podczas gdy Saul z Tarsu siał spustoszenie w Kościele, rozproszeni wierzący głosili Chrystusa wszędzie tam, gdzie poszli. Filip głosił w Samarii, gdzie ewangelia była dobrze przyjmowana i „wielka radość zapanowała w tym mieście" (Dz 8,8). Ogłosił również ewangelię pewnemu Etiopczykowi, a potem go ochrzcił. Etiopczyk „jechał swoją drogą, radując się", a potem szerząc ewangelię we własnym kraju.

Jednak prześladowania się wzmagały. Saul „dysząc jeszcze groźbą i chęcią mordu wobec uczniów Pana" pojechał do Damaszku, żeby tam aresztować wierzących – ale po drodze nastąpiło jego cudowne nawrócenie! Jezus Chrystus sam objawił się Saulowi, który uwierzył, a potem zaczął śmiało głosić zmartwychwstałego Chrystusa. W tym kontekście widzimy kolejną piękną oznakę rozwoju: „A tak kościoły w całej Judei, Galilei i Samarii cieszyły się pokojem, budując się

i żyjąc w bojaźni Pańskiej, i rozrastały się przez pociechę Ducha Świętego" (Dz 9,31). W przyszłości miało nastąpić jeszcze więcej ucisków, ale w tamtym czasie Kościół zaznawał jeszcze pokoju.

W 12 rozdziale Dziejów Apostolskich Bóg w swej suwerenności pozwolił na męczeńską śmierć Jakuba, lecz Piotra uwolnił z więzienia, jednocześnie kończąc życie Heroda, który popadł w samouwielbienie. Król użył swej władzy przeciw Kościołowi, ale ostatnie słowo jak zwykle należało do Wszechmocnego. Znów widzimy oznakę wzrostu: „A słowo Pana rozrastało się i rozmnażało" (Dz 12,24).

Liczba wierzących wciąż wzrastała, gdy Paweł i inni podróżowali na Cypr i do Azji Mniejszej, żeby zakładać tam kościoły. Pojawiło się jednak pytanie: Czy wierzący pochodzenia pogańskiego są zobowiązani do przestrzegania przepisów Prawa Mojżeszowego? Duch Święty tak pokierował Kościołem, żeby nie nakładał tego brzemienia na nawróconych pogan, ale wydano kilka podstawowych poleceń. To była kolejna oznaka rozwoju Kościoła: „I tak kościoły utwierdzały się w wierze i każdego dnia wzrastały liczebnie" (Dz 16,5).

Kolejne podróże misyjne prowadziły do zakładania kościołów w różnych miastach, w tym w Efezie. Gdy imię Jezusa zostało tam uwielbione, nowi wierzący, którzy wcześniej uprawiali czary, palili na stosach swoje czarnoksięskie księgi. Ten odważny akt stanowił kolejną i przewidywalną oznakę: „Tak potężnie rosło i umacniało się słowo Pańskie" (Dz 19,20). Bóg umacniał wierzących, żeby mogli stawić czoła przyszłej opozycji ze strony miejscowych wyznawców kultu Diany.

Paweł doświadczył więcej cierpień i zwycięstw w kolejnych latach, takich jak: wskrzeszenie młodego Eutychusa, aresztowanie przez żydowskie władze, świadczenie Feliksowi, Festusowi i Agryppie oraz katastrofę statku i usługiwanie na Malcie; świadczył również w Rzymie miejscowym Żydom. Księga Dziejów Apostolskich kończy się kolejną oznaką wzrostu i odpoczynku. Paweł „mieszkał w wynajętym mieszkaniu i przyjmował wszystkich, którzy przychodzili do niego; głosząc królestwo Boże i nauczając tego, co dotyczy Pana Jezusa Chrystusa, z wszelką odwagą i bez przeszkód" (Dz 28,30-31).

Przez prawie 2000 lat od tamtego czasu Kościół Jezusa Chrystusa przebył niezwykłą podróż: uciski i zwycięstwa, ból i uzdrowienie, podział i pojednanie, odstępstwo i odnowę. Dzisiaj, tak jak za czasów Dziejów Apostolskich, Kościół musi przetrwać prześladowania, ustanawiać przywódców „pełnych Ducha Świętego i mądrości", wyrzekać się duchowej ciemności i żyć zgodnie ze zdrową nauką.

Modlimy się i pracujemy, żeby zobaczyć kolejne oznaki liczebnego rozwoju, żeby „liczba uczniów wzrastała" i żeby kościoły „codziennie się pomnażały". Pan „okazuje względem nas cierpliwość, nie chcąc, aby ktokolwiek zginął, lecz aby wszyscy doszli do pokuty" (2 P 3,9b). Bóg pragnie wzrostu Kościoła – żeby stał się „wielką rzeszą" narodów, plemion i języków (Obj 7,9). Niech to będzie celem naszej pracy i uczynków pełnych miłości!

Pragniemy oznak zbudowania, żeby lud Boży znał Słowo Boże i wprowadzał je w życie tak jak w Dziejach Apostolskich, by „Słowo Pańskie potężnie wzrastało", „Kościół wzrastał", „pomnażał się" i „zwyciężał". Kochajmy „to, co dotyczy Pana Jezusa Chrystusa". Nie chcemy twierdzić, że znamy Boga, zaprzeczając temu jednocześnie stylem życia (zob. Tt 1,16). Chodząc „w bojaźni Pana", poddawajmy Mu każdy czyn, słowo i myśl. „Żeby poznać jego i moc jego zmartwychwstania oraz swój udział w jego cierpieniach, upodabniając się do jego śmierci" (Flp 3,10).

Tęskniąc za oznakami odpoczynku i pokoju, chodźmy w „w pocieszeniu Ducha Świętego" i wydawajmy owoc pokoju. „Płaczmy z tymi, którzy płaczą" i módlmy się o pokój między narodami. „I przekują swoje miecze na lemiesze, a swoje oszczepy na sierpy. Naród przeciwko narodowi nie podniesie miecza i już nie będą się uczyć sztuki wojennej. Ale każdy będzie siedział pod swoją winoroślą i pod swoim drzewem figowym i nikt nie będzie ich straszył" (Mi 4,3b-4a). Modlimy się o pokój i ukojenie w rodzinach, społecznościach i kościołach. „Błogosławieni, którzy pokój czynią, albowiem oni będą nazwani dziećmi Bożymi". W świecie pełnym bólu i cierpienia Jezus przypomina nam: „To wam powiedziałem, abyście mieli pokój we mnie. Na świecie będziecie mieć ucisk, ale ufajcie, ja zwyciężyłem świat" (J 16,33b).

„Niech przyjdzie twoje królestwo, niech się dzieje twoja wola na ziemi, tak jak w niebie" (Mt 6,10). „A kościoły cieszyły się pokojem".

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

NAUCZANIE

Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie miejcie o sobie wysokiego mniemania, ale się ku niskim skłaniajcie. Nie uważajcie samych siebie za mądrych. List do Rzymian 12,6

„Zło dobrem zwyciężaj”

—Arvin Rudolph

Kluczowym elementem zasady niestawiania oporu jest zrozumienie oddzielenia Kościoła od państwa. 13 rozdział Listu do Rzymian w jasny sposób precyzuje, że sprawą tego świata jest rządzenie i powstrzymywanie zła. Czasem wymaga to użycia miecza.

Jednakże obywatelstwo chrześcijanina pochodzi z nieba. Jezus powiedział: „Moje królestwo nie jest z tego świata. Gdyby moje królestwo było z tego świata, to moi słudzy walczyliby (...)” (J 18,36). Chrystus wzywa swoich uczniów raczej do „nie sprzeciwiania się złu” i raczej do „zwyciężania zła dobrem”. W związku z tym chrześcijanin raczej nadstawia drugi policzek, kiedy ktoś go uderzy, i raczej reaguje łagodną odpowiedzią na gniew, zgarniając „węgle rozżarzone” na głowę swoich wrogów.

Dan Otto dosłownie nadstawił drugi policzek. W obozie wojskowym nałożyli mu rękawice bokserskie na ręce, a inny podobnie wyposażony żołnierz wyszedł, aby z nim walczyć. Ten żołnierz jako pierwszy uderzył Dana w policzek, a wtedy Dan zwyczajnie nadstawił mu drugi.[1] Do walki potrzeba przynajmniej dwóch. Zimmermanowie planowali wybrukować drogę przed domem. Sąsiad Ralph, który dzielił z nimi drogę, okropnie się wzburzył:

– Mam dzieci i zwierzaki. Na pewno przez to wzrośnie ruch samochodów i będzie niebezpiecznie!

– Też się o to martwimy – odpowiedział spokojnie brat Zimmerman. – Czy byłbyś usatysfakcjonowany, gdybyśmy zrobili dwa progi zwalniające po obu końcach twojego domu?

– Plus trzeci na wysokości mojego domu – zgodził się Ralph.

Niestety pewnego razu, zgodnie z przewidywaniami Ralpha, jeden z klientów Zimmermana przemknął wzdłuż jego domu, nie przejmując się progami zwalniającymi. Ralph nie dał mu spokoju.

– Jeśli jeszcze raz przekroczysz prędkość przy moim domu, pozwę cię! – krzyknął w twarz temu klientowi.

– Bardzo przepraszam – odpowiedział spokojnie klient. – Będę uważał następnym razem.

Ralph już nic nie odpowiedział. Jego złość została złagodzona łagodną odpowiedzią.

W jaki sposób pełna miłości reakcja chrześcijanina zgarnia węgle na głowę wroga? Ona płonie jak rozżarzone węgle w sercu mściciela, często roztapiając jego zemstę.

Pewnego razu dziesięć świń brata Millera wyrwało się na wolność i powędrowało na posiadłość jego sąsiada. Ten (imieniem Joe) rozpoznał je i zagrodził, aż brat Miller przyszedł po nie.

– Czym mam ci odpłacić? – zapytał brat Miller.

– Wezmę jedną z twoich świń – odpowiedział Joe, wybierając sobie najlepszą.

[1] Joe S. Graber, “Experiences of Dan E. Otto”, *Ambassador of Peace*, lipiec 1968, s. 166.

Kilka dni potem krowy sąsiada zawędrowały na pole brata Millera, a on zaprowadził je do zagrody, aż zjawił się Joe, który ich poszukiwał.

– Czym ci mam odpłacić? – zapytał sąsiad.

– Niczym – odpowiedział brat Miller. – Cieszę się, kiedy mogę pomóc sąsiadowi w potrzebie.

Od tamtej pory Joe stał się jednym z jego najlepszych sąsiadów[2].

Pan Spencer był znany w swojej społeczności z tego, że zawsze czerpał korzyści dla siebie w kontaktach z innymi. Brat Sensenig znał to z autopsji.

Pewnego razu po burzy pan Spencer poprosił brata Senseniga o pomoc w usunięciu powalonego przez wiatr drzewa na swoim podwórku.

– Dobrze – zgodził się brat Sensenig. – Możemy odholować gałęzie i pocięty pień, jeśli chcesz.

– Ile mam ci zapłacić? – zapytał pan Spencer.

– Jeśli nie potrzebujesz drewna, wezmę je sobie na opał – powiedział brat Sensenig. – To aż zbyt wiele za zwykłą sąsiedzką pomoc.

Pewnej nocy ktoś zdemolował skrzynkę pocztową brata Witmera. „Kto mógł zrobić coś takiego?" – zastanawiał się podczas wyklepywania wgnieceń i doprowadzania skrzynki do powtórnego użytku. „Zastanawiam się...".

Dwa tygodnie później brata Witmera obudził pisk opon, huk rozwalanej skrzynki i głośny śmiech. „Zastanawiam się... Coś mi się zdaje, że to chłopcy od sąsiada, którzy przemykają czasem pod domem i krzyczą przez otwarte okno. Jeden z nich jest kierowcą ciężarówki. Może mógłbym z nim porozmawiać".

Za każdym następnym razem, kiedy ciężarówka przejeżdżała, brat Witmer zaangażował się w przyjazną rozmowę z kierowcą, nie wspominając o skrzynce. Jednak nowa skrzynka pozostała niezniszczona. Znowu miłość rozbroiła zło.

„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj".

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, Jan. 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

[2] Jacob S. Miller, "Coals of Fire", *Ambassador of Peace*, luty 1968, s. 53.

Wielkość miłości Chrystusa

—Isaac Martin

Jezus modlił się do Ojca: „Objawiłem im twoje imię i jeszcze objawię, aby miłość, którą mnie umiłowałeś, była w nich i ja w nich" (J 17,26). Jezus powiedział także: „Daję wam nowe przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali; tak jak ja was umiłowałem, abyście i wy wzajemnie się miłowali" (J 13,34). Co jest nowego w tym przykazaniu? To właśnie miłość Chrystusa nadaje mu nowy sens, który wykracza poza ramy miłości ludzkiej. To sprawia wielką różnicę w życiu każdego prawdziwego chrześcijanina.

Jim miał wypadek samochodowy, w który zaangażowane były żona prawnika i żona lekarza. Nie był to jakiś poważny wypadek, ale ponieważ Jim był chrześcijaninem i znał nauki Jezusa, chciał, żeby osoby w to uwikłane były usatysfakcjonowane. Zapłacił im dodatkową kwotę, nie chcąc rozstrzygać sprawy w sądzie. Wiele prób, które na nas przychodzą, stanowi sprawdzian miłości i wiary. Czy będziemy ufać Bogu i czy będziemy miłować tak jak Jezus? On nauczał: „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, aby przeciwnik nie wydał cię sędziemu, a sędzia strażnikowi, i aby nie wtrącono cię do więzienia" (Mt 5,25).

Rozdziały 5 do 7 Ewangelii Mateusza to tak zwane Kazanie na Górze, które wygłosił Jezus. To tutaj właśnie widzimy najlepiej zakres Jego miłości. Naucza On, jacy się staniemy, kiedy będziemy mieć Jego miłość w sercu. „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb. Lecz ja wam mówię: Nie sprzeciwiajcie się złemu, ale jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu, kto chce się z tobą procesować i wziąć twoją szatę, zostaw i płaszcz.(...) Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a swego nieprzyjaciela będziesz nienawidził. Lecz

ja wam mówię: Miłujcie waszych nieprzyjaciół, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą (...) abyście byli synami waszego Ojca, który jest w niebie. On bowiem sprawia, że jego słońce wschodzi nad złymi i nad dobrymi i deszcz zsyła na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mt 5,38-45).

Naszym naturalnym odruchem jest myślenie, że każdy, kto niesprawiedliwie kogoś krzywdzi, musi otrzymać karę co najmniej proporcjonalną do zła, które wyrządził. Nazywamy to sprawiedliwością. Ale choć żądamy sprawiedliwości, zastanówmy się nad wielką miłością i miłosierdziem Boga, danymi ludziom przez Chrystusa. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16).

Co uczynił świat z umiłowanym Synem Bożym? Ukrzyżowali Go! Śmierć przez ukrzyżowanie jest jedną z najgorszych męczarni, jakie można komuś zadać. Ta śmierć była uwzględniona w Bożym planie jako ofiara za nasze grzechy. Czy w to wierzymy? Jeśli naprawdę wierzymy, to jesteśmy zbawieni. Ta wiara otwiera drzwi naszego serca. Szatan musi odejść, a Duch Boży wchodzi do naszego wnętrza. Święty Duch przychodzi z mocą, dzięki której możemy żyć tak, jak Jezus nas nauczał. Ta moc umożliwia nam miłowanie naszych wrogów i czynienie dobra tym, którzy nas nienawidzą i źle traktują. Otwiera nasze oczy na potrzeby innych i zaczynamy czynić dobro innym, tak jak nauczał Jezus.

Miłość Boża w sercu każdego chrześcijanina jest rzeczą bardzo chwalebną. Mamy do czynienia z chwalebną sprawą, gdy widzimy, jak miłość zmienia całkowicie życie człowieka. Boża miłość jest tym elementem, którego brakuje wielu ludziom uznającym się za chrześcijan. Jej brak powoduje, że wielu pogardza chrześcijaństwem. Zdeklarowani chrześcijanie, którzy angażują się w procesy sądowe albo pozywają innych, kiedy sami zostają skrzywdzeni lub poszkodowani, nie poddają się panowaniu miłości Chrystusa.

Chrystus chętnie przychodzi do każdego serca, które otwiera się na Jego prawdę i chce się nawrócić. Radujemy się dzisiaj, widząc, jak moc ewangelii przemienia życie ludzi, którzy uwierzyli. To jest prawdziwy dowód na wielkość miłości Chrystusa.

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, czerwiec 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Jak stać się dobrym sługą

—Howard Bean

Bądź jak zapaśnik, rolnik i pracownik

Drugi List do Tymoteusza oprócz porównania człowieka publicznie usługującego w kościele do żołnierza zawiera też kilka innych porównań.

1. *Zapaśnik.* Walcz zgodnie z zasadami podobnie jak zapaśnik. „Również jeśli ktoś staje do zapasów, nie otrzymuje korony, jeżeli nie walczy prawidłowo" (2 Tm 2,5). Jeśli biegacz wygrywa wyścig, rozpoczynając go za wcześnie albo podkładając nogę innemu zawodnikowi, albo biegnąc na skróty, nie zostanie uznany za zwycięzcę. Kilka lat temu pewien zawodnik pojawił się w maratonie nowojorskim pod sam koniec biegu. Oczywiście został zdyskwalifikowany. Wielu sportowcom odebrano medale lub ich zdyskwalifikowano za użycie sterydów czy środków dopingujących. Jeśli chodzi o olimpiadę bądź igrzyska istmijskie organizowane za czasów apostoła Pawła, urzędnicy byli bardzo drobiazgowi. Czytałem, że „ten, kto złamał zasady w najmniejszej rzeczy, był zdyskwalifikowany".

A zatem chrześcijański sługa (i każde dziecko Boże) musi podążać za Bożymi zasadami. Nie ma w tej kwestii chodzenia na skróty ani naginania reguł dla braci usługujących. Dlatego miłujcie braterską wspólnotę,

przebaczajcie i żyjcie w pokoju ze wszystkimi. Trwajcie w Chrystusie. Zapierajcie się siebie. Płaćcie podatki. Nie plotkujcie.

2. *Rolnik.* Ci z nas, którzy mają rolnicze pochodzenie albo mieszkają wśród rolniczej społeczności, wiedzą, że gospodarz jest dobrą ilustracja brata usługującego. „Rolnik, który pracuje, jako pierwszy powinien korzystać z plonów" (2 Tm 2,6).

Rolnik czy ogrodnik, szczególnie w realiach pierwszego wieku, musiał ciężko pracować. Obojętnie czy plonami są winogrona, oliwki, pszenica, figi czy warzywa – uprawianie roślin i sprzedawanie ich jest bardzo pracochłonne. Skuteczny pastor także musi ciężko pracować, poświęcając na to długie godziny. Przygotowanie kazania może całkiem naturalnie zająć cały dzień i wymagać skupionego wysiłku. Słuchanie i udzielanie rad może być również czasochłonne i męczące. Większość z nas uważa konfrontację lub naganę za coś trudnego.

„Żniwo nie pojawia się na końcu spotkań przebudzeniowych, tylko przy końcu wieku".

Gospodarz potrzebuje cierpliwości. Jak pisze Jakub w rozdziale 5, werset 7: „Bądźcie więc cierpliwi, bracia, aż do przyjścia Pana. Oto rolnik cierpliwie czeka na cenny plon ziemi, dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny" (Jk 5,7). Rolnik nie może siać zboża w jednym tygodniu, a zbierać żniwo tydzień lub miesiąc później. Pastor sieje Słowo Boże regularnie, wyczekuje deszczu Ducha Świętego i słońca Bożej miłości oraz spogląda na żniwo ku wieczności. Jak powiedział pewien ewangelista: „Żniwo nie pojawia się na końcu spotkań przebudzeniowych, tylko przy końcu wieku".

Rolnik powinien mieć możliwość spożywania z plonów żniwa. Prawda Słowa Bożego powinna przede wszystkim być błogosławieństwem dla duszy samego kaznodziei. To on sam musi najpierw doświadczyć zbawienia i zwycięstwa duchowego, zanim ogłosi ewangelię. Przesłanie, które wygłasza, powinno najpierw ogrzewać jego serce i wzmacniać jego samego. Żaden kaznodzieja nie wygłasza skutecznego kazania dla innych, jeśli nie wygłasza go najpierw do swojego serca.

Amy Carmichael, misjonarka z Indii, powiedziała do prowadzącego studium biblijne: „Przesłanie na jutrzejszy wieczór jest bogate. Przekażesz je jako coś, co tobie samemu pomogło, prawda? Jeśli nie, byłoby to po prostu jedno z wielu ciekawych i przeciętnych spotkań biblijnych. Głębia polega na tym, aby dawać to, co wzmocniło ciebie i rozpaliło twojego ducha. A wtedy na pewno rozpali to innych".

3. *Pracownik.* Usługujący jest niczym pracownik albo rzemieślnik. „Staraj się, abyś stanął przed Bogiem jako wypróbowany pracownik, który nie ma się czego wstydzić i który dobrze rozkłada słowo prawdy" (2 Tm 2,15). Jeśli usługujący pragnie zyskać aprobatę w oczach Boga, to swoimi najważniejszymi celami powinien uczynić pilność i gorliwość. Takie jest znaczenie pierwszej części tego wersetu. Słowo „studiować" nie ma nic wspólnego z książkami i badaniami, choć jeśli usługujący szuka Bożej aprobaty w swoim nauczaniu, to również musi czasem studiować.

Usługujący musi podjąć wysiłek, aby właściwie interpretować Pisma. „Dobrze rozkładać" to określenie oznaczające proste cięcie. Paweł mógł zrobić tutaj odniesienie do swojego doświadczenia w szyciu namiotów, mając na myśli cięcie na linii prostego szwu. Może to także oznaczać zaoranie prostych bruzd w ziemi albo precyzyjne przecięcie deski.

Gorliwy usługujący musi właściwie interpretować biblijne fragmenty na temat odnoszenia się do wrogów, pewności zbawienia, roli kobiet w Kościele, rozwodu, dnia Pańskiego, itd. Aby właściwie interpretować, będzie on musiał zrozumieć oba przymierza, nieomylność Pisma Świętego, znaczenie kontekstu i wartość porównywania jednych fragmentów z innymi.

4. *Naczynie.* Jeszcze innym głębokim porównaniem do usługującego jest obraz naczynia. Człowiek taki powinien być „zaszczytnym naczyniem". „W wielkim zaś domu znajdują się nie tylko naczynia złote i srebrne, lecz także drewniane i gliniane, niektóre do użytku zaszczytnego, a inne do niezaszczytnego. Jeśli więc ktoś oczyści samego siebie z tego wszystkiego, będzie naczyniem do użytku zaszczytnego,

Wierny usługujący to „czysty" sługa – taki, który oczyścił się sam z tego, co może skazić albo zepsuć.

uświęconym i użytecznym dla Pana, przygotowanym do każdego dobrego czynu" (2 Tm 2,20-21).

Wierny usługujący to „czysty" sługa – taki, który oczyścił się sam z tego, co może skazić albo zepsuć. Na przykład musi być wolny od egoizmu, lenistwa, dumy ze swojego urzędu i użalania się nad sobą. Tymoteusz musiał pracować bez skrępowania nieśmiałością (2 Tm 1,7) oraz pożądliwościami młodego wieku (2 Tm 2,22).

Słowo „uświęcony" ma w sobie znaczenie czegoś oddzielonego od grzechu albo innych niegodnych rzeczy i przez to świętego. Chcąc stać się odpowiednim do tego, aby Mistrz się nim posługiwał, usługujący musi się poddać, pozbyć swojego „ja", być do dyspozycji i wolnym od nieuczciwości, goryczy oraz cielesnej ambicji.

Aby być „przygotowanym do każdego dobrego czynu", usługujący powinien podążać za pobożnymi celami. „Uciekaj też od młodzieńczych pożądliwości, a zabiegaj o sprawiedliwość, wiarę, miłość, pokój wraz z tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca" (2 Tm 2,22).

„Sprawiedliwość" oznacza, że żyje on w prawy sposób i jego grzech zostaje przykryty krwią Jezusa. „Wiara" polega na stosowaniu wiary przejawiającej się w wierności. „Miłość" znaczy, że usługujący często okazuje swój „dowód osobisty" („Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłować" – J 13,35). „Pokój" oznacza, że człowiek taki pozwala, aby pokój Boży rządził w jego sercu (Kol 3,15) i że będzie dążył „do tego, co służy pokojowi i wzajemnemu zbudowaniu" (Rz 14,19).

Zaczerpnięto z *A Good Minister*
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

„Łagodny język łamie kości"

—Daniel Lynn Boll

Ten paradoks znajdujemy w Księdze Przysłów 25,15. Słowo „łagodny" to synonim wyrazu „delikatny". Oczywiście nasze języki nie są w stanie złamać kości, ale ten werset sugeruje pewną duchową zasadę. Jest ona jasno wyłożona w innym fragmencie tej samej księgi – „Łagodna odpowiedź uśmierza zapalczywość, a przykre słowa wzniecają gniew" (15,1).

Z natury jesteśmy skłonni do reakcji obronnej. Jeśli ktoś rzuca się na nas, odpieramy atak. Jeśli zaś dokonujemy odwetu, nasz przeciwnik czuje się upoważniony do miotania jeszcze gorszych oskarżeń i w ten sposób następuje eskalacja konfliktu. Jak skuteczne są bitwy na słowa?

Nasz tytuł sugeruje, że łagodny język to potężna broń. Tę prawdę ilustruje opisana w 25 rozdziale 1 Księgi Samuela historia interwencji Abigail, kiedy Dawid wyruszył, by zemścić się na Nabalu.

Dawid i jego ludzie chronili pasterzy i stada Nabala podczas pobytu w Karmelu. W tym właśnie czasie Dawid ukrywał się przed Saulem i prawdopodobnie był w wielkiej potrzebie, jeśli chodzi o wyżywienie. Gdy usłyszał, że Nabal strzyże owce, wysłał do niego kilku młodych wojowników z prośbą o zaopatrzenie jego gromady w żywność, w zamian za ochronę, którą wcześniej zapewnili Nabalowi jego ludzie. Ale Nabal zwymyślał posłańców i odesłał ich z pustymi rękami. Abigail, żona Dawida, na wieść o grubiańskim zachowaniu swojego męża, szybko zareagowała. Jakie kroki podjęła, aby skutecznie odwieść wojsko Dawida od zemsty?

Abigail chętnie się podzieliła z Dawidem posiadanymi dobrami. Werset 18 podaje nam szczegóły obfitego daru, jaki przygotowała dla Dawida. Ten dar uczynił znacznie więcej niż tylko nasycenie głodu – był dowodem szczerości jej słów.

Księga Przysłów 25,21 harmonizuje z rozwiązaniem problemu w tego rodzaju sytuacji: „Jeśli twój nieprzyjaciel jest głodny, nakarm go chlebem, a jeśli jest spragniony, napój go wodą". Nasza chęć do poświęcenia czegoś dla dobra innej osoby jest kluczem do złagodzenia stresu wywołanego przez sytuację.

Potraktowała Dawida z szacunkiem. Kiedy Abigail spotkała Dawida, jej pierwszym gestem było okazanie mu szacunku należnego pomazańcowi Pana. Wersety 23 i 24 mówią, że „pośpiesznie zsiadła z osła i upadła przed Dawidem na twarz, i pokłoniła się aż do ziemi. Potem upadła mu do nóg (…)". Każdy człowiek, którego spotykamy albo obok którego żyjemy, bez względu na status czy wiek zasługuje na szacunek. Złota zasada ma także zastosowanie w sytuacjach, kiedy nerwy są napięte do granic wytrzymałości.

Przyjęła winę na siebie. Mogła się słusznie wykłócać, że to przecież nie jej wina. Ale w wersecie 24 pokornie przyjęła odpowiedzialność za głupotę swojego męża na siebie. „Niech na mnie spadnie nieprawość". To nie było przesłanie typu: „Przykro mi, ale to nie moja wina". Jej słowa wraz z czynami raczej mówiły coś przeciwnego: „Przyjmuję na siebie odpowiedzialność za to, co się stało, i chcę to wyprostować".

Abigail rozumiała moc komunikacji twarzą w twarz. Nie wysłała darów ręką służących z jakimś wyjaśnieniem. Spotkała się z Dawidem osobiście. Obecnie mamy wiele łatwych form komunikacji na odległość. Ale chęć spotkania się osobiście ma taką moc jak żadna inna forma komunikacji.

Była uczciwa. Abigail oparła się dwóm powszechnym pokusom. Nie wybielała złych czynów swojego męża, ani nie ubiegała się o współczucie u Dawida. Werset 25 pokazuje jej szczerość: „Na imię ma Nabal i jest w nim głupota". Osoba z zarzutami przeciwko nam szybko rozpozna, czy nie próbujemy czasem tuszować prawdy.

Pochwaliła charakter Dawida. Chociaż Nabal twierdził, że nie wie, kim jest Dawid, werset 28 pokazuje, że Abigail wiedziała o nim i jego bitwach. „(…) Mój pan prowadzi walki PANA, a nie znaleziono zła w tobie przez wszystkie twoje dni". Ale nawet kiedy wypowiadała się tak dobrze o jego czynach, nie zniżyła się do pochlebstwa. Dawid na pewno by wyczuł, że jej pochwała jest nieszczera, jednak jej słowa były poparte szacunkiem i czynami.

Przypomniała Dawidowi o Bożej trosce o jego życie i o jego odpowiedzialności za własne czyny. Zwróćmy uwagę na wdzięczne słowa tej kobiety w wersetach 30-31: „A gdy PAN uczyni memu panu wszystko dobre, co wypowiedział o tobie (…) Wtedy nie będzie to dla ciebie strapieniem ani wyrzutem sumienia mego pana, że przelałeś niewinną krew bądź dokonałeś zemsty (…)". Czy największym sekretem łagodnej odpowiedzi nie jest troskliwe serce? Troska Abigail nie skończyła się na bezpieczeństwie jej domu; nie chciała również, aby Dawid był obciążony winą. Czy nasza mowa będzie bardziej łagodna i bardziej skuteczna, jeśli jej źródłem jest troska o czyjąś duszę?

Abigail wiedziała, kiedy się spieszyć, a kiedy czekać do rana. Pragnąc zatrzymać Dawida, działała szybko; jednak kiedy wróciła do Nabala, czekała mądrze do rana, aż on wytrzeźwieje, by mu powiedzieć, co go ominęło. Zwróćmy uwagę, jak jej język ilustruje te dwa wersety z Księgi Przysłów: „Odpowiednio wypowiedziane słowo jest jak złote jabłko w srebrnych rzeźbach" (25,11) oraz „(…) słowo powiedziane we właściwym czasie jakże jest dobre" (15,23). Czy odczuwamy potrzebę załatwienia sprawy bez zwłoki, czy może potrafimy mądrze czekać na właściwy czas, gdy pył opadnie, zanim przemówimy?

Co wybieramy? Z natury jesteśmy skłonni do walki. Ale jak pokazuje historia Abigail i Dawida: „Łagodne słowo i czyn dobroci spadają jak promienie słońca na śnieg". Stajemy przed wyborem w wielu dziedzinach życia. Praca z innymi wierzącymi w naszym zgromadzeniu może być pełna wyzwań. Również nasi sąsiedzi czasem wnoszą jakieś zarzuty przeciwko nam. Nawet w naszej rodzinie wśród najbliższych osób możemy stanąć przed takim samym wyborem.

Co jest dla mnie najważniejsze w tych sytuacjach? Czy bardziej zależy mi na moim dobru i pozycji, czy na pomyślności innych? Czy ważniejsza jest dla mnie obrona moich idei, czy ratowanie duszy? Czy moje priorytety zatwardzą moje serce, czy złagodzą język?

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*, maj 2021
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

DLA RODZICÓW

Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga. List do Efezjan 5,21

Rola rodziny w kościele

Silne małżeństwa tworzą silne rodziny. Silne rodziny tworzą silne kościoły. Bogobojne rodziny są cegiełkami używanymi przez Boga do budowania kościoła. W niniejszej lekcji zbadamy różne rodzaje wkładu rodzin do siły i stabilności lokalnej społeczności.

W Psalmie 128 Dawid opisuje błogosławiony stan bogobojnego człowieka: *Błogosławiony każdy, kto się boi PANA; kto kroczy jego drogami. Bo będziesz spożywać z pracy twoich rąk; będziesz błogosławionym i będzie ci się dobrze wiodło. Twoja żona będzie jak płodna winorośl obok twego domu; twoje dzieci jak sadzonki oliwne dokoła twego stołu. Oto tak będzie błogosławiony mąż, który się boi PANA. Niech ci PAN błogosławi z Syjonu, abyś oglądał dobro Jeruzalem po wszystkie dni twego życia; i abyś oglądał dzieci twoich synów i pokój nad Izraelem.*

W tym psalmie Bóg wypowiada błogosławieństwo nad bogobojną osobą, która jest Bogu posłuszna. Zauważcie, że to błogosławieństwo nie dotyczy tylko tego człowieka, lecz również jego żony i dzieci. W wersecie piątym błogosławieństwo rozciąga się na Syjon i Jerozolimę, które stanowią typ nowotestamentowego Kościoła.

A. W jaki sposób silne rodziny tworzą silne kościoły?

1. Pobożny charakter zaszczepiany w domu staje się błogosławieństwem dla Kościoła.

Charakter to wewnętrzna siła do podejmowania mądrych decyzji. Dzieci nie rodzą się z pobożnym charakterem. Moralna siła pozwalająca dokonywać mądrych wyborów jest owocem odpowiedniego wychowania we wczesnym dzieciństwie.

W 39 rozdziale Księgi Rodzaju znajdujemy opowiadanie o młodzieńcu, który rozwinął u siebie pobożny charakter. Józef był daleko od domu. Mieszkał w obcym kraju. Był otoczony pogańskim społeczeństwem. Groziło mu zintegrowanie się z otoczeniem, w którym żył.

Wiemy, że Józef był faworyzowany przez ojca, który najwyraźniej poświęcił czas, żeby nauczyć go zasad odnoszących się do niemoralności i pułapek zastawianych przez niegodziwe kobiety. Gdy Józef stanął przed pokusą, natychmiast rozpoznał, że chodzi o grzech przeciwko Bogu. Pobożny charakter rodzi się z bojaźni Bożej. Bojaźń Boża pochodzi z poznania Boga.

Nauczając dzieci praw moralnych pochodzących od Boga, rodzice zaszczepiają w nich bojaźń Bożą, która uzdolni ich do opierania się pokusom.

W Księdze Przypowieści Salomona 16,6 czytamy:

Nauczając dzieci biblijnych zasad i posłuszeństwa, przygotowujemy je do życia, które będzie użyteczne dla Królestwa Bożego.

Dzięki miłosierdziu i prawdzie oczyszcza się nieprawość, a w bojaźni PANA oddalamy się od zła.

Nauczając dzieci biblijnych zasad i posłuszeństwa, przygotowujemy je do życia, które będzie użyteczne dla Królestwa Bożego.

Pytanie do dyskusji

Jak rodzice mogą w praktyce zaszczepiać bojaźń Bożą w swoich dzieciach?

2. Wiara budowana w małym dziecku może rozwinąć się w owoc, który będzie budował miejscowy kościół.

Wiara jest mocnym przekonaniem, że Bóg istnieje, że Jego Słowo jest prawdą i że On honoruje i nagradza tych, którzy są Mu posłuszni. Ta wiara jest wszczepiana w serca małych dzieci, gdy widzą rodziców modlących się do Boga i posłusznych Jego woli.

W 17 rozdziale 1 Księgi Samuela czytamy o pewnym młodzieńcu, który miał niezachwianą wiarę w Boga. Przeczytajcie i przestudiujcie historię Dawida. Porównajcie jego wiarę z decyzjami, jakie podejmował i paraliżującym strachem panującym w armii Izraela.

O życiu rodzinnym w domu Dawida wiemy niewiele. Na pewno jego rodzina była szanowana w Betlejem. W dzieciństwie rodzice wpoili Dawidowi głęboką wiarę w Boga, która kierowała nim podczas konfrontacji z Goliatem z Gat.

Wiara Dawida była wyzwaniem i zachętą dla armii izraelskiej, trzymanej w szachu przez aroganckiego olbrzyma z pogan.

List do Hebrajczyków 11,6 mówi: *Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu, bo ten, kto przychodzi do Boga, musi wierzyć, że on jest i że nagradza tych, którzy go szukają.*

Wiara w Boga może być rozwijana w sercu dziecka. Budując wiarę w sercach dzieci, rodzice przygotowują je do późniejszych konfrontacji z wrogiem, czyli szatanem.

Pytanie do dyskusji

W jaki sposób wiara jest wpajana w serce dziecka?

3. Dzieci, które uczą się szacunku dla swoich rodziców, będą również szanować swoich pastorów.

To właśnie w domu dzieci uczą się najpierw szacunku do osób stojących wyżej od nich. W Liście do Efezjan 6,1-3 apostoł Paweł przywołuje piąte z Dziesięciu Przykazań: *Dzieci, bądźcie posłuszne waszym rodzicom w Panu, bo jest to sprawiedliwe. Czcij swego ojca i matkę – jest to pierwsze przykazanie z obietnicą; aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na ziemi.*

Jest to pierwsze przykazanie, do którego dołączona jest obietnica. Okazywanie szacunku rodzicom przynosi wam błogosławieństwo Boże. Szacunek dla nich oraz innych osób piastujących przywódcze stanowiska jest podstawą, jeśli nasze życie ma być użyteczne dla innych.

Zadajmy sobie pytanie „Dlaczego?". Dlaczego szacunek dla rodziców jest taki ważny? Dlaczego moja postawa wobec nich ma wpłynąć na to, jak potoczy się moje życie?

Prosty fakt, że Bóg tak powiedział, powinien sam w sobie być przekonywujący. Oprócz tego prawda jest taka, że to nasi rodzice dali nam życie. Gdyby nie ich czuła troska okazywana nam w dzieciństwie, nawet nie dożylibyśmy młodości.

Jesteśmy zobowiązani okazywać taki sam szacunek ludziom, którzy nas wykarmili w wierze, jak rodzicom według ciała, którzy dali nam życie.

Apostoł Paweł zwraca się do tych, którym głosił ewangelię, jako do swoich dzieci, które „zrodził". *Choćbyście bowiem mieli dziesięć tysięcy wychowawców w Chrystusie, to jednak nie macie wielu ojców. Ja bowiem przez ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie* (1 Kor 4,15).

Zwraca się do nich jako do synów: *Do Tymoteusza, mego własnego syna w wierze* (1 Tm 1,2).

Jesteśmy zobowiązani okazywać taki sam szacunek ludziom, którzy nas wykarmili w wierze, jak rodzicom według ciała, którzy dali nam życie według ciała:

I prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, którzy są waszymi przełożonymi w Panu i was napominają; ze względu na ich pracę darzcie ich jak najgorętszą miłością. Zachowujcie pokój między sobą (1 Tes 5,12-13).

Saul był pierwszym królem Izraela. Został wybrany na to stanowisko jeszcze jako młody człowiek. We wczesnym okresie panowania był mały we własnych oczach i Bóg był wtedy z nim. Z biegiem czasu przestał być jednak „posłuszny głosowi Pana". Z powodu jego buntu Bóg kazał namaścić na jego miejsce Dawida jako króla nad Izraelem.

Saul stał się zazdrosny o rosnącą popularność Dawida i chciał go zabić. Dlatego Dawid musiał uciekać, ratując życie. Przyłączyło się do niego czterystu ludzi, których wyćwiczył i stworzył z nich potężną armię.

Jeszcze za młodu Dawid nauczył się szacunku dla władzy. Uciekając przed Saulem, miał kilka okazji, żeby go zabić i przejąć królestwo, ponieważ już wcześniej został namaszczony. Mimo to, okazywał niezwykłą powściągliwość i szacunek dla władzy.

Ale Dawid odpowiedział Abiszajowi: Nie zabijaj go, bo któż może wyciągnąć rękę na pomazańca PANA i pozostać niewinny? (1 Sm 26,9).

Dzieci nauczone szacunku i posłuszeństwa w stosunku do rodziców będą również okazywać respekt ludziom postawionym nad nimi w hierarchii władzy. Taka postawa pozwoli uniknąć wielu bolesnych upadków i poprowadzi ich drogą błogosławieństwa.

Dodatkowe materiały: Przeczytajcie o buncie króla Saula w 15 rozdziale 1 Księgi Samuela.

Pytanie do dyskusji

Na czym polega największy wpływ kształtujący postawy dziecka wobec władzy?

4. Właściwe postawy wyuczone w domu będą błogosławieństwem dla kościoła.

Postawy są tak samo zaraźliwe jak dżuma czy cholera. Rodzice muszą być świadomi, że codziennie wpływają na postawy swoich dzieci. Są najbardziej wpływowymi ludźmi w ich życiu.

Wasze postawy widać w reakcjach emocjonalnych wobec ludzi i w konkretnych sytuacjach. Jeśli dziecko widzi u was gniew, to otrzymuje sygnał, że w ten sposób można kontrolować innych. Jeśli natomiast widzi, że ojciec czy matka „radują się w ucisku", to uczy się właściwych reakcji na trudności.

W domu można się nauczyć wielu postaw:

1. Postawy wobec rozczarowań,
2. Postawy wobec trudnych ludzi,
3. Postawy wobec ludzi, którym się gorzej powodzi,
4. Postawy wobec dóbr doczesnych,
5. Postawy wobec pracy,
6. Postawy wobec płci przeciwnej.

Biblia wylicza wiele postaw, dobrych i złych

1. Zazdrość (1 Tesaloniczan 4,5)
2. Gniew (Efezjan 4,31)
3. Chciwość (Łukasza 12,16-21)
4. Zadowolenie (Hebrajczyków 13,5)
5. Radość (Jana 15,11)
6. Miłość (Rzymian 12,10)

Chrześcijański dom powinien być miejscem, gdzie dobre postawy są pielęgnowane i okazywane. Jeśli w domu panuje radość, to w takiej rodzinie wychowają się radosne dzieci. Jeśli panują tam kłótnie i spory, to efektem będzie brak poczucia bezpieczeństwa u dzieci, które będą nieszczęśliwe.

W Ewangelii Mateusza 5,1-12 Jezus nauczał, jak prowadzić błogosławione życie. Ten fragment Pisma jest nazywany Błogosławieństwami.

Określenie *błogosławiony* oznacza „bardzo szczęśliwy". Jezus pragnie, żeby Jego dzieci cieszyły się właśnie takim życiem. Bóg chce, żebyście byli radośni. Nie chodzi o radość płynącą z cielesnej natury; chodzi o owoc nowego życia.

Czytając o Błogosławieństwach zauważcie, że każde z nich jest poprzedzone warunkiem i opatrzone obietnicą. Prawdziwe szczęście polega na życiu takim, jakie prowadził Jezus. A to jest możliwe wyłącznie w „królestwie niebios".

Domy „bardzo szczęśliwe" są wielkim błogosławieństwem dla kościoła. Przyprowadzając swoją „bardzo szczęśliwą" rodzinę na nabożeństwo, roztaczacie aurę szczęścia, motywując całe zgromadzenie.

> **Bóg chce, żebyście byli radośni. Nie chodzi o radość płynącą z cielesnej natury; chodzi o owoc nowego życia.**

Pytania do dyskusji

W jaki sposób można zmienić swoją postawę?

W jaki sposób rodzice mogą pomóc dzieciom w zmianie postaw?

5. Współpraca w domu uczy współpracy w kościele.

Wszędzie tam, gdzie ludzie żyją razem, muszą współpracować. Współpraca to nauka szacunku dla potrzeb i pragnień innych. Bóg stworzył nas jako istoty społeczne. W Księdze Rodzaju 2,18 powiedział: *Niedobrze, by człowiek był sam; uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc.*

Ustanawiając rodzinę, Bóg położył fundament społeczeństwa. Stworzył nas tak, byśmy potrzebowali innych

w naszym życiu. A to znaczy nie tylko przyjmowanie od nich, ale również dawanie. Dawanie i branie nazywamy właśnie współpracą.

Wyobraźcie sobie rodzinę, w której nie ma współpracy. Mama robi śniadanie dla siebie, ale nie dla pozostałych członków rodziny. Tata spędza czas poza domem, ale nie zarabia na zaspokojenie materialnych potrzeb żony i dzieci. Najstarsza siostra śpi do południa, a brat włóczy się ze znajomymi, wracając do domu po północy.

Możecie sobie wyobrazić, jaki bałagan musi panować w takim domu. Tymczasem w normalnie funkcjonującej rodzinie uczymy się szanować czas pozostałych. Uczymy się reagować na ich potrzeby. Uczymy się, że współpraca uprzyjemnia wszystkim przebywanie w domu.

Ten wzajemny szacunek przenosi się na życie kościelne. W Liście do Galacjan 6,2 Paweł pisze: *Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie prawo Chrystusa.*

Tej wzajemnej zależności uczymy się i doświadczamy najpierw w domu. Tam szybko się dowiadujemy, że decyzje i działania każdego z nas mają wpływ na pozostałych.

Paweł pisał, że mamy również:

a. Wyprzedzać się nawzajem w okazywaniu szacunku (Rz 12,10).
b. Miłować się nawzajem (Rz 13,8).
c. Przyjmować się nawzajem (Rz 15,7).
d. Napominać się nawzajem (Rz 15,14).

W Liście do Efezjan 4,25 Paweł mówi, że jesteśmy członkami jedni drugich.

Tej wzajemnej zależności uczymy się i doświadczamy najpierw w domu. Tam szybko się dowiadujemy, że decyzje i działania każdego z nas mają wpływ na pozostałych. W domu uczymy się współpracować poprzez wprowadzanie dyscypliny w wychowaniu dzieci.

W kościele Bóg zapewnił różnorodność darów duchowych. *A różne są dary, lecz ten sam Duch* (1 Kor 12,4).

Te dary są dane ku zbudowaniu Ciała Chrystusa. Współpraca w kościele przejawia się najlepiej wtedy, gdy każdy członek społeczności robi to, do czego Bóg go uzdolnił dla dobra pozostałych.

Te dary są dane ku zbudowaniu Ciała Chrystusa. Współpraca w kościele przejawia się najlepiej wtedy, gdy każdy członek społeczności robi to, do czego Bóg go uzdolnił dla dobra pozostałych.

Pytanie do dyskusji

Z natury jesteśmy skłonni do egoizmu. W jaki sposób rodzice mogą pomóc dzieciom, żeby stały się bardziej wrażliwe na potrzeby innych?

Podsumowanie

Mądry pastor rozumie potrzebę silnych rodzin w kościele i wdraża takie działania, które wzmocnią każdą z nich. Nehemiasz rozumiał siłę poszczególnych rodzin. Miał do wykonania wielkie dzieło i spotkał się z wielkim sprzeciwem, lecz organizując współpracę rodzin potrafił odbudować mur Jerozolimy (typ kościoła) w zdumiewająco krótkim czasie.

Dodatkowe materiały: Przeczytajcie niesamowitą historię Nehemiasza odbudowującego mury Jerozolimy w rozdziałach 3 i 4 Księgi Nehemiasza.

Pytania do studium:

1. Jakie trzy rzeczy zrobił Józef, które pokazały siłę jego charakteru?
2. Jaki atrybut motywuje ludzi, żeby uciekali od zła?
3. Co to jest wiara?
4. Jakie jest pierwsze przykazanie z obietnicą?
5. Jakie dobre postawy należy pielęgnować w domu?
6. Co znaczy „błogosławiony”?
7. Co to jest współpraca?

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
©2020 TGS International
A subsidiary of Christian Aid Ministries
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

„Wstań, bo do ciebie należy ta sprawa”

—Laurence D. Kreider

Ezdrasz nadal był na kolanach. Z bólem serca wymieniał przewinienia swojego ludu, Izraela, przed sprawiedliwym Bogiem. Obok niego stali wszyscy winni, czekając na jego wskazówki. Potrzebowali przywódcy, który by ich z powrotem przyprowadził do Boga; przywódcy z jasno wytyczonym kierunkiem, który by im pokazał, co mają robić. Ich prośba uwypukla potrzebę ludu, który tęskni za odpowiedzialnym przywództwem: „Wstań, bo do ciebie należy ta sprawa, a my będziemy z tobą. Wzmocnij się i działaj” (Ezd 10,4).

Jego odpowiedź na to wyzwanie pokazuje, że był on przykładem wiernego przywódcy, przyjmującego z powagą nadaną mu przez Boga odpowiedzialność. Jak bardzo jest to prawdziwe w życiu rodzinnym!

Świeżo upieczony mąż poznaje tę prawdę na początku swojego małżeństwa. Jako przywódca w domu przekonuje się, że wiele spraw teraz spoczywa na nim: prowadzenie rodzinnej modlitwy, utrzymywanie domu, dbanie o swoją własność i tak dalej. To wszystko wymaga często odwagi. Żona, która jest obok i mówi: „Wzmocnij się i działaj” – to bezcenny skarb. W silnym małżeństwie zarówno mąż, jak i żona przekonują się, jak nieocenionym błogosławieństwem jest wzajemne wsparcie.

Kiedy Bóg błogosławi dom przychodzącym na świat dzieckiem, wtedy ta prawda dotyka rodziców na nowo. Teraz stoją przed wielkim wyzwaniem. Chętnie wyznają słowa Jakuba wypowiedziane do Ezawa: „To są dzieci, które Bóg w swej łaskawości dał twemu słudze”. Wraz z tym darem jednak przychodzi wielka odpowiedzialność – opieka i utrzymanie, wychowywanie w dyscyplinie i miłości, kształtowanie i nauczanie tylu różnych aspektów życia dziecka, które chcemy przyprowadzić do Chrystusa.

Czasami rodzice mogą odczuwać pokusę, aby przerzucać tę odpowiedzialność na kogoś innego – dziadków, nauczycieli w szkole albo przywódców w kościele. Ale Bóg mówi do chrześcijańskich rodziców: „Wstań, bo do ciebie należy ta sprawa”. A inne bogobojne autorytety przyłączają się do tego: „(…) my będziemy z tobą. Wzmocnij się i działaj”. Rodzice uznają potrzebę przyjęcia pomocy od innych osób w wychowywaniu ich dzieci, jednak rozumieją rangę swojej odpowiedzialności przed Bogiem za ich własne potomstwo (1 Sm 2,23; 3,13).

Dzieci trzeba uczyć dorastania do spraw, które są ich powinnościami. Rozwój zdrowego poczucia odpowiedzialności u naszych dzieci zaczyna się od konsekwentnego przykładu. Pomagamy dzieciom dbać o ich własność. Nalegamy, by sprzątały swój pokój. Przydzielamy im regularnie obowiązki bez ciągłego przypominania. Uczymy je przyjmowania pełnej odpowiedzialności za swoje błędy i pomagamy im je naprawiać. Wszczepiamy w nich podstawową wiedzę o Bogu i właściwą reakcję na Jego Słowo, które w swoim czasie pomoże im zrozumieć ich osobistą odpowiedzialność przed Nim.

Bóg liczy na nas, że poprowadzimy należycie sprawy, które należą do nas. Czy rodzic, czy dziecko, czy też nauczyciel albo przywódca w kościele, pomagajmy sobie wzajemnie, aby się wzmacniać w wykonaniu naszego zadania.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, styczeń 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł... 2 List Piotra 3,1

Skutki fałszywych nauk w Kościele

Rozdział 7, część 2

—Keith Crider

Lata 67-367

Marcjonizm głosił dualizm i ascezę

Marcjon (ok. 84-160) pojawił się na scenie około roku 135, wyraźnie zapożyczając niektóre teorie od gnostyków. Jego nauczanie w większości było jednak oparte na własnych interpretacjach Biblii, a nie na myśli greckiej. Uważał, że Bóg Starego Testamentu jest odrębny i niższy od Boga – Ojca Jezusa Chrystusa. Nauczał również, że Jezus jedynie z pozoru był człowiekiem. Jego Nowy Testament zawierał tylko dziesięć Listów Pawłowych i Ewangelię Łukasza, przerobionych w taki sposób, żeby nie zawierały żadnych wzmianek o starotestamentowym Bogu.

Kościół w Rzymie ekskomunikował Marcjona w roku 144, lecz mimo to zyskał on wielu zwolenników i zaczął zakładać własne kościoły. Głosił rygorystyczne samozaparcie, wprowadzając nowe zasady dotyczące jedzenia i picia, zakazał zawierania związków małżeńskich, a istniejącym już małżeństwom nakazał się rozejść. Marcjonizm rozwijał się i rozprzestrzeniał szeroko przez dwieście lat, niektóre kościoły tego ruchu istniały nawet dłużej.

Montanizm podkreślał rolę Ducha i oddzielenia od zła

Montanus był wcześniej kapłanem jednej z pogańskich religii, która kładła nacisk na proroctwa. Został chrześcijaninem około roku 150, lecz niektóre praktyki przeniósł ze swojej starej religii na grunt Kościoła. Zaczął nauczać, że nastąpiła era Ducha Świętego, a sam Duch mówi od siebie za pośrednictwem dwóch kobiet, które porzuciły swoich mężów, żeby wstąpić do sekty montanistów. Według ich zapewnień, Nowe Jeruzalem miało niedługo zstąpić z nieba, a chrześcijanie powinni byli porzucić pracę i udać się na określone miejsce, żeby oczekiwać na to wydarzenie. Trójka przywódców, podobnie jak inni będący na odpowiednio wysokim poziomie duchowym, miała prawo odpuszczać grzechy. Do tego montaniści dodali inne błędne nauki. W końcu porzucili ideę Nowego Jeruzalem i zaczęli podkreślać bezgrzeszne życie oraz samozaparcie.

Nacisk montanistów na proroctwo i dary duchowe przyciągał wielu ludzi. Nauczali oni absolutnego oddzielenia od świata i gotowości do męczeństwa za wiarę. Te nauki również przydawały im

zwolenników. Około roku 200 kościół montanistów miał już własną organizację z biskupami, przepisami i wewnętrzną strukturą. Pod wieloma względami kojarzył się z bardziej surowym odłamem Kościoła głównego nurtu. Szeregi montanistów topniały, aż w końcu całe ugrupowanie zanikło około roku 500.

Zarówno marcjonizm, jak i montanizm przyciągały wierzących z Kościoła „katolickiego", jak określał sam siebie główny nurt chrześcijaństwa. Dla wielu chrześcijan montanizm stał się atrakcyjny dlatego, że byli rozczarowani postępującym kryzysem w Kościele katolickim.

Katolicki i katolicki

Już we wczesnym stadium zwalczania herezji Kościół głównego nurtu zaczął się określać mianem „katolickiego", czyli „powszechnego". Chrześcijanie tego nurtu uważali wszystkie inne ugrupowania chrześcijańskie za fałszywe.

Nie był to jednak jeszcze Kościół rzymskokatolicki (który nazywamy skrótowo katolickim). W tamtych czasach określenie „katolicki" było jedynie terminem opisowym. W końcu Kościół głównego nurtu przejął tę nazwę wyłącznie dla siebie, ponieważ uznawał się za jedyny powszechny i prawowierny. Określenie *katolicki* będzie w niniejszej książce używane w odniesieniu do wczesnego Kościoła Powszechnego, zanim jeszcze przerodził się w system kościelny powiązany z Rzymem.

Jezus nauczał, że wierzący powinni stanowić jedno w Nim. Wczesny Kościół nadużywał jednak czasem tych słów, żeby wykluczać niektórych za odmienne poglądy w pewnych sprawach.

Kościół rozwija się, zwalczając herezję

Rozprawianie się z ówczesnymi herezjami przyniosło ze sobą zarówno zmiany, jak i zwiększenie solidarności między lokalnymi społecznościami. Mierząc się z fałszywymi naukami, chrześcijanie musieli zastanowić się nad własnymi przekonaniami. Jak nakazał Paweł w 1 Liście do Tesaloniczan 5,21 trzeba było „wszystko badać" i „trzymać się tego, co dobre". Które nauki naprawdę pochodziły od Jezusa i Jego apostołów, a które nie? W ciągu pierwszych trzystu lat istnienia Kościół wypracował wyznanie wiary, przyjął kanon Nowego Testamentu i rozwinął strukturę organizacyjną. To wszystko nastąpiło częściowo w odpowiedzi na herezje, z jakimi Kościół miał do czynienia.

Kościół wypracował proste wyznanie wiary. W pierwszych kilku wiekach istnienia Kościół zaczął stosować proste wyznanie wiary, określane jako „credo apostolskie" lub „skład apostolski". Credo to po łacinie „wierzę" i stanowi pierwsze słowo w łacińskiej wersji wyznania wiary.

Credo apostolskie dało wierzącym proste, jasne określenie tego, w co wierzą. Napisane prawdopodobnie kilkadziesiąt lat po apostołach, miało być streszczeniem ich nauczania. Niektórzy biskupi używali go podczas przygotowań nowych wierzących do chrztu. Nie wiemy, na ile powszechnie było wtedy stosowane w lokalnych kościołach. Najwcześniejsza kompletna wersja wyznania pochodzi z roku 337, choć według niektórych źródeł było ono stosowane przed rokiem 200. Oto treść jego najstarszej formuły:

„Wierzę w Boga Wszechmogącego;
i w Jezusa Chrystusa,
Syna Jego Jedynego,
Pana naszego,
który się począł z Ducha Świętego.
Narodził się z Marii Panny,
Ukrzyżowanego i pogrzebanego pod Poncjuszem Piłatem;
Trzeciego dnia zmartwychwstał,
wstąpił na niebiosa,
siedzi po prawicy Ojca,
stamtąd przyjdzie sądzić żywych
i umarłych.
Wierzę w Ducha Świętego,
święty Kościół powszechny,
grzechów odpuszczenie,
ciała zmartwychwstanie,
żywot wieczny.
Amen".

Wiele zdań tego wyznania wprost odrzuca nauki gnostyckie.

Apostolskie wyznanie wiary ilustruje początek zmiany myślenia w Kościele. Rozwój formuły wyznania wiary, szczególnie po połowie II wieku, odzwierciedla pewne trendy w Kościele. Od tego czasu do IV wieku, kiedy to Rzym w pełni zaakceptował chrześcijaństwo, środek ciężkości przesłania Kościoła powoli się zmieniał. Apostołowie i wczesny Kościół nauczali posłuszeństwa Panu Jezusowi dzięki mocy odnowionego życia. Z czasem Kościół zaczął kłaść nacisk na konieczność wyznawania poprawnej doktryny. Właściwe przekonania są istotne, lecz samo nauczenie się na pamięć apostolskiego wyznania wiary nikogo nie zbawia. Zbawienie dokonuje się poprzez nowe narodzenie z Ducha, prowadzące do nowego życia w posłuszeństwie Bogu dzięki Jego mocy i szukaniu Jego oblicza.

Kościół rozstrzygnął spór o to, które pisma stanowią Biblię. Nauczanie apostołów było dla wczesnego Kościoła podstawą wiary. Kiedy pojawiły się herezje, wówczas oficjalne i powszechne uznanie pism składających się na Pismo Święte stało się koniecznością. Marcjonici próbowali je okroić, podczas gdy montaniści i gnostycy chcieli coś do nich dodać. Chrześcijanie potrzebowali autorytatywnego źródła nauczania i coraz częściej sięgali po pisma uważane za apostolskie. W kościołach zwyczajowo czytano Septuagintę i pisma chrześcijańskie, szczególnie te pochodzące od samych apostołów. Jednak na początku II wieku nikt zajmował się określaniem, które pisma zaliczają się do autorytatywnego zestawu znanego nam jako Biblia.

Kościół bardzo wcześnie rozpoznał natchnienie i autorytet wielu ksiąg nowotestamentowych. Apostoł Paweł napisał nawet do Koryntian: „Jeśli ktoś uważa się za proroka albo człowieka duchowego, niech uzna, że to, co wam piszę, jest nakazem Pana" (1 Kor 14,37). Czy Paweł wiedział, że niektóre jego listy zostaną uznane za Pisma Święte? Nie wiadomo, ale apostoł miał świadomość, że to Bóg jest źródłem jego ustnego nauczania i listów.

Jeszcze za życia Pawła apostoł Piotr uważał niektóre jego listy za Pismo. Oto, co napisał na ten temat: „A cierpliwość naszego Pana uważajcie za zbawienie, jak i nasz umiłowany brat Paweł według danej mu mądrości pisał do was; jak też mówi o tym we wszystkich listach. Są w nich pewne rzeczy trudne do zrozumienia, które, podobnie jak inne Pisma, ludzie niedouczeni i nieutwierdzeni przekręcają ku swemu własnemu zatraceniu" (2 P 3,15-16).

Kanon Nowego Testamentu rozwijał się z czasem. Łacińskie słowo „kanon" oznacza „reguła, standard lub model". Używamy go do określenia listy ksiąg przyjętych przez Kościół jako Pismo Święte. Proces rozpoznawania, które księgi są natchnione, trwał aż do początku IV wieku. Wiemy obecnie, że większość kościołów lokalnych (denominacje jeszcze wtedy nie istniały – przyp. tłum.) uznała natchnienie większości ksiąg Nowego Testamentu już około roku 200. Żaden oficjalny sobór nie zdecydował o tym, które księgi włączyć do kanonu, podobnie jak nikt nie podał szczegółowej listy kryteriów przyjętych podczas uznawania kanoniczności konkretnych pism. Kościoły wyraźnie kierowały się trzema ogólnymi zasadami testującymi treść danej księgi:

1. Czy została napisana przez apostoła lub jego bliskiego współpracownika?

2. Czy została powszechnie zaakceptowana przez Kościół?

3. Czy jej zawartość jest budująca i spójna z nauczaniem apostolskim?

Około roku 200 kościoły były zgodne co do większości Pism, lecz kilka ksiąg wymagało więcej czasu. Na przykład, wspólnoty zachodnie później zaakceptowały List do Hebrajczyków, podczas gdy kościołom wschodnim zajęło więcej czasu uznanie kanoniczności Apokalipsy (Księgi Objawienia). Poszczególne zgromadzenia przez jakiś czas korzystały z innych pism, które ostatecznie nie znalazły się w kanonie. Pierwsza lista przyjętych Pism zgodna z naszym Nowym Testamentem pochodzi z listu napisanego przez biskupa Aleksandrii, Atanazego w roku 367. Po wymienieniu dwudziestu siedmiu ksiąg, dodał: „Jedynie w nich zawarta jest doktryna pobożności. Niech nikt nic do nich nie dodaje ani od nich odejmuje"[1]. Jeszcze starszym świadkiem kanoniczności tych dwudziestu siedmiu ksiąg jest Codex Vaticanus – grecki manuskrypt całej Biblii, zdaniem uczonych napisany w Rzymie w roku 340.

Kościół rozwinął swoją strukturę organizacyjną. Walka z herezjami pomogła również

[1] Fragment z XXXIX Listu Paschalnego św. Atanazego. Przekład z *Nicene and Post-Nicene Fathers*, tom IV seria 2, str. 551-552. Przekład: J. Sałacki.

w rozwinięciu silniejszej i bardziej sztywnej organizacji kościelnej. W rozdziale 4 czytamy wypowiedź Ignacego Antiocheńskiego pochodzącą mniej więcej z 115 roku: „Naśladujcie waszego biskupa, tak jak Jezus Chrystus naśladował Ojca i naśladujcie waszych prezbiterów jak apostołów; i szanujcie diakonów tak jak szanujecie przykazania Boże. Niech nikt nic nie czyni w kościele bez wiedzy biskupa”[2]. Ignacy podkreślał znaczenie biskupa przynajmniej częściowo w interesie utrzymania czystej nauki. Biskupi byli powołani przez Boga, żeby zachować czystość Kościoła, a Ignacy chciał przekazać adresatom, że powinni słuchać biskupa zamiast fałszywych nauczycieli. Dziś również ufanie własnym pobożnym nauczycielom jest bardziej wskazane, niż słuchanie jakiegoś nauczyciela z zewnątrz.

Niestety, Ignacy w swoich uwagach zapędził się za daleko. Postrzeganie przewodnictwa w Kościele ulegało zmianom. Wcześniej społeczności miały tzw. kolegia biskupów, czyli grupy przełożonych uważanych za równych sobie. Z biegiem czasu zazwyczaj jeden z nich stawał się ważniejszy od pozostałych. Ponieważ Kościół przyjmował coraz więcej światowych idei na temat autorytetu, wdrożono system monarchiczny – polega on na tym, że jeden biskup ma władzę nad pozostałymi członkami wspólnoty. W ten sposób zaczęła się rozwijać kościelna hierarchia. Przyjmując takie poglądy i system działania, Kościół wyraźnie odszedł od nauk Jezusa, który powiedział wyraźnie: „Lecz nie tak ma być wśród was” (Mk 10,43). Napomnienie apostoła Piotra: „Wszyscy zaś wobec siebie bądźcie poddani” (1 P 5,5) ustąpiło miejsca idei rządów jednostki we wspólnocie.

Hierarchia

Hierarchia jest piramidą władzy, w której osoba stojąca na wyższym szczeblu ma władzę nad wszystkimi podwładnymi, stojącymi niżej w tym układzie.

Ludzie zaczęli nadmiernie podkreślać pojęcie sukcesji apostolskiej. Ireneusz, biskup Lyonu (w Galii), który zmarł ok. roku 202, zwalczał herezje gnostyków, którzy głosząc swoje nauki powoływali się na „wiedzę tajemną” przekazaną im rzekomo przez apostołów. W odpowiedzi Ireneusz wskazał, że apostołowie ustanowili innych biskupów, którzy z pewnością przekazaliby swoim następcom taką wiedzę.

Ten argument był sensowny, ale w końcu doszło do jego nadużywania. Kościół zaczął podkreślać element sukcesji w sensie fizycznym oraz instytucjonalnym, zamiast jej duchowego wymiaru. Prawdziwymi „następcami” apostołów są ci, którzy w jakimkolwiek okresie historycznym wierzą w Jezusa, są posłuszni nauczaniu Jego samego i apostołów, a także wiernie przekazują ich nauki. Apostoł Paweł podkreślał, że biskupi powinni przekazać nauczanie apostolskie ludziom „godnym zaufania”; urzędowy aspekt sukcesji był sprawą marginalną. W końcu Kościół przestał rozumieć sukcesję jako przekazywanie nauczania apostolskiego i zaczął traktować ją jako przekazywanie urzędu.

Pojęcie linii kolejnych następców samych apostołów jest zwane „sukcesją apostolską”. Ostatecznie zaczęło być stosowane w odniesieniu do biskupa Rzymu i jego następców, czyli papieży. Papież nadal twierdzi, że jest następcą apostoła Piotra.

Nawet współczesne kościoły biblijne czasem próbują ustalić tego rodzaju sukcesję, szukając jakiejś fizycznej formy następstwa od samego początku istnienia chrześcijaństwa. Niektórzy autorzy próbowali na przykład potraktować anabaptystów jako spadkobierców wcześniejszych ugrupowań: waldensów, katarów, bogomilców, paulicjan i innych średniowiecznych społeczności, które trzymały się biblijnych poglądów i praktyk. Zapewne istnieją jakieś powiązania tego typu, ponieważ w każdym okresie historycznym istnieli chrześcijanie wyznający bardziej biblijne poglądy i możemy być pewni, że kolejni byli pod jakimś wpływem poprzedników. Jednak „sukcesja fizyczna” tak naprawdę nie ma znaczenia. Liczy się to, czy przez wiarę wchodzimy do Jezusowej owczarni – i tylko to czyni nas godnymi następcami w linii uczniów po apostołach.

[2] Henry M. Gwatkin, *Selections From Early Christian Writers Illustrative of Church History to the Time of Constantine* (Westwood: Fleming H. Revell Co., bez daty wydania), str. 13.

Zaczerpnięto z *Church History: Resurrection to Reformation*
© Christian Light Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Czyńcie to, czego się też nauczyliście, co przyjęliście, co słyszeliście i widzieliście we mnie, a Bóg pokoju będzie z wami. List do Filipian 4,9

Koszty bezsenności

—Michael Hochstetler

W 1963 roku pewien uczeń szkoły średniej nazwiskiem Randy Gardner wpadł na dziwny pomysł jako temat zadanego projektu naukowego. Chciał wiedzieć, co się stanie, jeśli przez kilka dni w ogóle nie będzie spał. W obecności obserwatorów eksperymentu Gardner nie spał przez 264 godziny z rzędu, bijąc rekord świata w tej dziedzinie. Po dwóch dniach zaczęło mu się robić niedobrze i zaczął mieć luki w pamięci. Czwartego dnia pojawiły się u niego halucynacje. Siódmego cierpiał na drgawki, jego mowa stała się bełkotliwa i pojawiły się inne problemy fizjologiczne. Wreszcie po 11 dniach położył się do łóżka i spał 15 godzin.

Niewiele osób wytrzymało tak długo bez snu, ale brak wysypiania się w dłuższym okresie stanowi dość powszechny problem. Według badań przeprowadzonych przez National Sleep Foundation przeciętny Amerykanin śpi dziennie około półtorej godziny za krótko, natomiast w przypadku nastolatków ten niedobór wynosi aż dwie i pół godziny. To prowadzi do poważnych deprywacji (czyli niedoborów) i wpływa na wiele dziedzin życia. Efekty nie muszą być aż tak dramatyczne jak w przypadku Randy Gardnera, lecz na pewno wpływają na nasze samopoczucie. Według Harvard Medical Center brak snu może powodować lęki, depresje i inne zaburzenia trudne do wyleczenia.

Właściwie nie musimy czytać wyników badań, żeby się dowiedzieć, jak ważny jest w naszym życiu sen. Prosta obserwacja prowadzi do wniosku, że wypoczęcie pomaga jaśniej myśleć, mieć lepsze relacje z ludźmi i dokonywać trafnych wyborów. William Szekspir opisał to następująco: „Sen, niewinny sen, który zwikłane węzły trosk rozplata, grzebie codzienne nędzę; sen, tę kąpiel znużonej pracy, cierpiących serc balsam, odżywiciela natury, głównego posiłkodawcę na uczcie żywota".

Psalmista, uznając sen za jeden z darów Boga dla Jego dzieci, mówi o tym jeszcze prościej: „Daremne jest dla was wstawać rano, wysiadywać do późna i jeść chleb boleści, bo to on daje sen swemu umiłowanemu".

Nasz współczesny styl życia utrudnia docenianie nocnego wypoczynku. Oto kilka praktycznych wskazówek, które mogą się przydać:

- Zachowuj stałe pory kładzenia się do snu i wstawania.
- Przed zaśnięciem daj sobie 30 minut na wyciszenie.
- Przygaś światła po zmroku.
- Unikaj wpatrywania się w monitor przed pójściem do łóżka.
- Postaraj się odprężyć zawsze przed snem.
- Unikaj przewracania się z boku na bok. Lepiej wstać i zrelaksować się, aż przyjdzie sen.
- Ogranicz spożycie kofeiny.

Powyższe wskazówki nie rozwiążą wszystkich problemów ze snem, szczególnie u małych dzieci, albo napiętego kalendarza zajęć, ale warto spróbować ich wdrożenia. Możesz się zdziwić wynikiem!

Zaczerpnięto z *Life Counseling Ministries*
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Ostrożność w używaniu chemii gospodarczej

—Elvin Risser

Temat chemii gospodarczej może się nieco różnić w różnych domach, stosownie do potrzeb i zwyczajów poszczególnych osób. W zależności od naszego zajęcia możemy systematycznie używać roztworów chemicznych na kuchennych powierzchniach, mocno zabrudzonych ubraniach lub nieustannie zatłuszczonych dłoniach. Chcemy się tu przyjrzeć niektórym zwyczajom i metodom przechowywania, które pomagają uniknąć obrażeń.

Używanie chemikaliów może wywierać wpływ na nasze zdrowie, jak również na zdrowie innych, z którymi mieszkamy lub pracujemy. U niektórych osób przy kontakcie z pewnymi substancjami rozwijają się problemy oddechowe lub skórne.

Liczne chemikalia nie powinny być mieszane ze sobą bez odpowiedniej wiedzy na temat bezpiecznych procedur. Niektóre chemikalia, jak amoniak i wybielacze, emitują szkodliwe opary, jeśli się je ze sobą zmiesza.

Kiedy etykieta „Uwaga!" nakazuje użycie rękawiczek albo użytkowanie wyłącznie w pomieszczeniach z dobrą wentylacją, wówczas powinniśmy zwrócić uwagę na to rozsądne ostrzeżenie. Własności kaustyczne nie są jedyną przyczyną zastosowania ochrony dla rąk. Nasze ciała mają zdolność do absorbowania pewnych właściwości substancji poprzez skórę. Potwierdzają to przypadki wychwycenia zapachu danej substancji w naszym oddechu po znaczącym kontakcie naszej skóry z nią. Ile danej substancji może wchłonąć nasze ciało w bezpiecznym stopniu? Jeśli produkt jest opatrzony ostrzeżeniem o zagrożeniu dla zdrowia, to prawdopodobnie jego wpływ na organizm ludzki został dogłębnie przebadany.

Wiele zadań w obrębie domu można wykonać za pomocą zwykłych domowych środków jak sok z cytryny, soda oczyszczona lub ocet. Jest to wiedza zaginiona w naszym obecnym świecie wypełnionym różnorodnością środków chemicznych, które powszechnie są dostępne i szeroko reklamowane. Czy chrześcijanin powinien się zastanawiać nad wpływem kupowanych preparatów na środowisko? Stara zasada, która mówi: „im więcej, tym lepiej", nie powinna być stosowana przy używaniu chemikaliów zagrażających środowisku czy zdrowiu. Z drugiej strony nie powinniśmy mieć poczucia winy, stosując jakąś ilość danego produktu w uzasadnionym przypadku i zgodnie z wytycznymi. Chrześcijański konsument świadomie unika pogwałcenia wytycznych rządowych i zasad utylizacji chemikaliów „nie tylko z powodu gniewu, ale i ze względu na sumienie".

Nasze wyobrażenia o składowaniu substancji chemicznych są kształtowane w oparciu o nasz osobisty punkt odniesienia. Poziom bezpieczeństwa, jaki im przypisujemy, prawdopodobnie ma związek z tym, jak odbieramy zagrożenie. Typowa etykieta chemiczna przypomina nam: „trzymać poza zasięgiem dzieci". Złe nawyki co do przetrzymywania tych substancji mogą stwarzać większe niebezpieczeństwo dla naszych dzieci niż samo używanie tych środków. Powinny one być usunięte z naszej codziennej przestrzeni życiowej, dzięki czemu małe dzieci nie będą miały pokusy, żeby się nimi zainteresować. Rolnicze chemikalia niezwiązane z domem powinny być przechowywane tam, gdzie się je stosuje. Muszą one zawsze znajdować się w wyraźnie oznaczonych pojemnikach – i najlepiej fabrycznych (jeśli to możliwe). Jeżeli fabryczny pojemnik zostanie uszkodzony lub zniszczony, oznaczenie z niego należy przyczepić do zastępczego zbiornika.

Przechowywanie wielofunkcyjnych chemikaliów zasługuje na dogłębne przemyślenie. Gospodyni domowa może użyć roztworu trzyprocentowej wody utlenionej[1] do usunięcia plam z ubrań, a małe dziecko może potrzebować jej do pokropienia użądlonego przez pszczołę miejsca. Z kolei nastolatek może chcieć ją wykorzystać w środku nocy jako płukankę na chore gardło. Czy przechowujemy wodę utlenioną w pralni, w garażu czy apteczce? Może powinniśmy mieć wiele buteleczek? Wyobraźmy sobie prosty scenariusz, gdzie tata przynosi trzydziestopięcioprocentowy roztwór wody utlenionej do usunięcia plam z ubrań, kiedy w tym czasie mamie

—ciąg dalszy na str. 26

[1] Nota od wydawcy: Autor wymienia tu wodę utlenioną jako przykład, ale niekoniecznie oznacza to zalecanie takich zastosowań. Zachęcamy czytelników do starannego przebadania tematu, jak wykorzystywać chemikalia.

Zwykła owca

—Andrew Hege

Wyobraźmy sobie zwierzę, które dostarcza jedzenie, ubranie i materiał budowlany. To wszechstronne zwierzę było jednocześnie dla Hebrajczyków najczęściej używanym zwierzęciem ofiarnym.

Wyraz „owca" w języku Biblii czasem odnosi się do owcy, a czasem do kozy. Owce są przeważnie białe. Pasą się najlepiej na równinnych łąkach i jedzą prawie wyłącznie trawę. W upalne dni szukają cienia.

Owca była najczęściej używanym zwierzęciem ofiarnym przez Hebrajczyków i wśród sąsiednich narodów. Baranina dostarczała pożywienia zarówno w powszednie dni, jak i w czasie świąt. Mięso zazwyczaj gotowano albo pieczono jak w przypadku paschalnego baranka.

W Księdze Powtórzonego Prawa 32,14 mleko owiec wymienione jest jako oddzielne błogosławieństwo Boga. Tego mleka używano do picia i do gotowania. Pozostawiano je także do kwaszenia, co zapewniało zaopatrzenie w zsiadłe mleko jako drugą po chlebie podstawę pożywienia.

Niektóre owce miały wełnę, a niektóre krótką sierść. Wełna była splątana i pozostawała w jednym kawałku nawet po zestrzyżeniu. Taką wełnę nazywa się runem. Szerstne owce (bez runa) rzadko zrzucają sierść. Kępki tej sierści są wtedy zbierane i tka się z nich szorstkie sukno.

Biedni ludzie czasem używali skóry na ubrania. Owcze skóry dostarczały też pokrycia dla namiotów. Nacierano je tłuszczem i zszywano, co skutecznie tworzyło bukłaki na wodę.

Wiele fragmentów Pisma Świętego odnosi się do pasterstwa. Pasterze często prowadzili swoje stada, wołając je. Liczne wioski wysyłały swoje stada co rano z jednym albo kilkoma wspólnymi pasterzami. Z powodu wartości, jaką stanowiło stado owiec, pasterzy pociągano do odpowiedzialności za zgubione lub ranne owce. Odizolowane rodziny lub biedni ludzie sami paśli swoje własne stada. To zadanie powierzano często najmłodszemu dziecku.

Owce pojawiają się w Biblii tak często z kilku powodów. Po pierwsze, były powszechne w społeczeństwie pisarzy biblijnych, a natura tych zwierząt dobrze ilustruje postępowanie Boga z Jego ludem.

Ostatnio w trakcie rozmowy na temat owiec pewien pasterz podzielił się ze mną faktami, które go zadziwiły. (Przyznał jednak, że nie wszystkie gatunki owiec wykazują te same cechy). Kiedy już owca położy się na ziemi, mocny nacisk ręki albo kolana choćby małego dziecka sprawia, że potrafi leżeć bezwładnie, co obrazuje uległość. Owca nie walczy, aby się podnieść i nie wydaje głosu: to pokazuje potulność. Może leżeć tam tak długo, jak długo odczuwa stanowczy nacisk: to oznacza cierpliwość.

Wiele gatunków owiec szybko uczy się reagowania na głos, stąd „znają głos pasterza". Również wiele gatunków owiec czuje się bezpiecznie w stadzie, co jest wspaniałym przykładem dla nas, chrześcijan. Jednym z wyzwań dla hodowców są pasożyty wewnętrzne u tych zwierząt. Owce zjadają je wraz z trawą podczas wypasu. To powinno być dla nas ostrzeżeniem podczas codziennego stykania się ze złymi wpływami społeczeństwa, w którym żyjemy.

W Starym Testamencie Pan jest nazywany Pasterzem swojej trzody, Izraela. Chrystus jest Dobrym Pasterzem (Ewangelia Jana, rozdział 10), a Kościół jest Jego stadem. Chrystus jest także Barankiem cechującym się uległością, pokorą i cierpliwością. Kilka fragmentów Pisma Świętego także odnosi się do dzieci jako jagniąt.

Może największą lekcję odnajdujemy właśnie w prostocie owcy. Kiedy my w naszej prostocie zwracamy się ku Bogu, wtedy Jego Słowo czyni nas prostymi. Pamiętajmy, że „Pan strzeże ludzi prostych".

Nasz Bóg szuka najbardziej użytecznych owiec – tych potulnych, uległych i cierpliwych, które idą za Nim w prostym posłuszeństwie.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, lipiec 2020
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

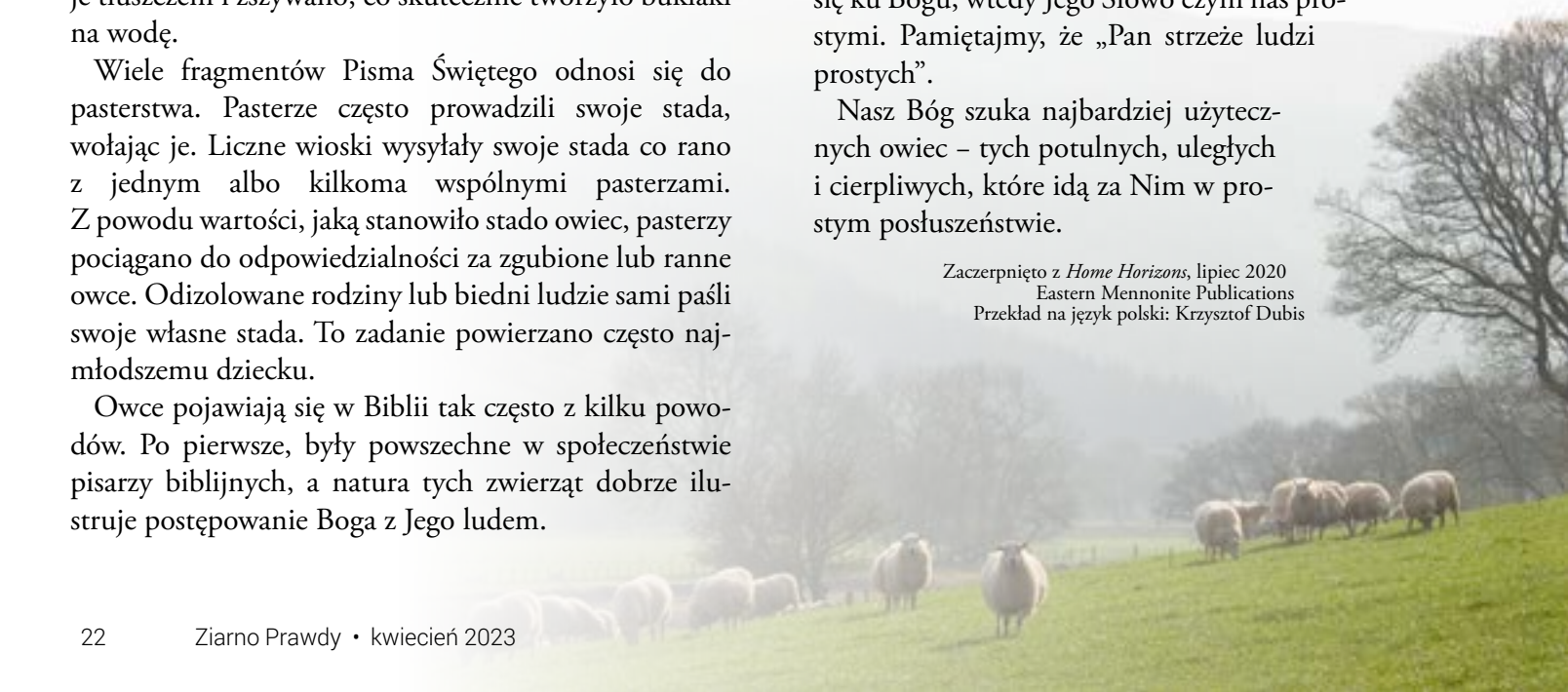

DLA MŁODZIEŻY

Żadne plugawe słowo niech nie wychodzi z waszych ust, lecz tylko dobre, dla zbudowania, aby przynosiło łaskę słuchającym. List do Efezjan 4,29

Słabsze rodziny w kościele

„Jaki odsetek młodych ludzi odchodzi z kościoła?" To pytanie zadał mi pewien brat, który wychował się w niechrześcijańskim domu. Dodał, że to jest tak jak z krowami: Trawa jest bardziej zielona po drugiej stronie ogrodzenia. On już widział, co świat ma do zaoferowania. Dlaczego ktokolwiek miałby opuszczać kościół?

Dokładna odpowiedź na to pytanie jest niemożliwa, ale przychodzi mi do głowy jedna myśl. Młodzi ludzie często odchodzą z kościoła, gdy jakieś ich potrzeby nie zostały zaspokojone w domu. Jako ojciec drżę na tę myśl. Zapewne wielu czytelników tego artykułu wychowało się w rodzinach chrześcijańskich. Ale być może musimy przyznać, że w naszych domach rodzinnych bywały jakieś problemy.

Może twój ojciec jest ponury albo matka lubi kontrolować. Może w waszej rodzinie brakuje dyscypliny i nigdy nie wiecie, czego się od was oczekuje. Może zastanawiacie się, dlaczego wspólna rodzinna modlitwa odbywa się tylko wtedy, gdy przychodzą goście. Albo, broń Boże, wasz ojciec ma dobrą opinię w kościele, ale wiecie, że tak naprawdę jest moralnie zepsuty. Może nawet doświadczyliście molestowania.

Ludzie wychowujący się w takich domach często mają wiele problemów. Oto niektóre z nich:

1. Brak poczucia bezpieczeństwa. Ich potrzeba akceptacji i utrzymywania relacji ze znajomymi jest silniejsza niż oddanie dla Boga. Mogą zmieniać przyjaciół jak rękawiczki. Brak im stabilności. Mogą się często przeprowadzać i równie często zmieniać kościół.

2. Trudności w relacjach z innymi. Może im być trudno zaufać ludziom, bo podejrzewają ich o najgorsze intencje – że tak naprawdę inni wcale ich nie lubią albo że często ich obgadują. Wreszcie stwierdzają, że najlepiej będzie przeprowadzić się w inne miejsce i poszukać innego grona znajomych.

3. Częstokroć nie znoszą ojca lub matki. „Nigdy nie będę taki jak on!".

4. Mogą nawet pojawić się u nich dziwne problemy zdrowotne, które powstają bez przyczyny i na które nie ma lekarstwa. Brzmi znajomo?

Głowa do góry! Jezus przyszedł uwolnić więźniów! W synagodze z Nazarecie przeczytał: „Duch Pana nade mną, ponieważ namaścił mnie, abym głosił ewangelię ubogim, posłał mnie, abym uzdrawiał skruszonych w sercu, abym uwięzionym zwiastował wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność" (Łk 4,18). Często się załamujemy i wtedy stajemy się więźniami własnych problemów i wyobrażeń. Potrzebujemy Jezusa, żeby uzdrowił nasze zranione serca i uwolnił nas!

Uważacie, że Bóg popełnia błędy? „Droga Boga jest doskonała" (Ps 18,30). Doskonały Bóg działa przez niedoskonałych rodziców. Jego zdumiewającą cechą jest to, że może każde zło obrócić w dobro! „A wiemy, że wszystko współdziała dla dobra tych, którzy miłują Boga, to jest tych, którzy są powołani według postanowienia Boga" (Rz 8,28). Ta obietnica jest zbyt wielka, żeby nasze umysły mogły ją pojąć, ale przez wiarę możemy ją wyznawać i pozwolić Bogu, aby realizował swoją dobrą wolę w naszym życiu.

Osiemnasty rozdział Księgi Ezechiela wyraźnie mówi, że nie jesteśmy związani grzechami naszych rodziców. Możemy zdecydować, żeby żyć w Bożej mocy. Jeśli upadliśmy, możemy się odwrócić od błędu i żyć w zwycięstwie. Wiele osób udowodniło, że to

możliwe, dzięki Bożej łasce wznosząc się ponad swoje uwarunkowania i doceniając dobro, jakiego nauczyli ich rodzice mimo popełnionych błędów. Tworzą udane rodziny, będące filarami kościoła. Każdy z nas musi obrać własną drogę. Od nas zależy, czy będziemy stanowić takie wyjątki.

Jak możemy zwyciężyć? Po pierwsze, zastanówmy się nad postawą, której musimy unikać: zwykłej ludzkiej determinacji. Ktoś, kto jest pewien, że nie powtórzy błędów swego ojca, zazwyczaj je w końcu powtarza. Upodabniamy się do tego, na czym się skupiamy (2 Kor 3,18). Jeśli koncentruję się na własnym ojcu i jego upadkach, to staję się taki jak on, czy matka, czy brat czy siostra. Pewna córka, której ojciec bardzo krzyczał na wszystkie dzieci, bardzo chciała być inna. Jednak okazało się, że sama złapała się na tym, że krzyczy na kilkuletniego synka, gdy wyrzucił naczynia z szafki. Inna, która miała problem z przebaczeniem ojcu, stała się do niego podobna, obwiniając innych o własne upadki. Ludzka determinacja prowadzi jedynie do skupiania się na problemach.

Najważniejszym kluczem do zwycięstwa jest gotowość przebaczania. W Modlitwie Pańskiej mówimy: „I przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczamy tym, którzy przeciw nam zawinili" (Mt 6,12). Dalej Jezus wyjaśnia, że jeśli nie odpuścimy innym, Bóg nie odpuści nam.

Czy powinienem przebaczyć komuś, kto wcale mnie o to nie prosi? Pomyślcie o przebaczeniu, jakiego Bóg udzielił całej ludzkości. Ofiara za grzech, Jezus Chrystus, została złożona za wszystkich. Serce Boga jest miękkie. On nie chowa urazy ani nie żyje w goryczy. Odpuścił już wszystkim ludziom. Ale Jego przebaczenie nic nam nie da, dopóki się nie nawrócimy.

Powinniśmy przebaczać tak jak Bóg. Potrzebujemy miękkich serc. Odpuszczamy, jeśli ktoś nas uderzy, obrazi, jeżeli ktoś robi z nas głupków albo jeśli rodzice nas zawiodą. Przebaczajcie bez względu na wszystko. Owszem, nasze przebaczenie nic nie da winowajcom, dopóki nie okażą skruchy, ale daje bardzo wiele nam samym. Kiedy Jezus został opluty, kiedy wsadzono Mu na głowę koronę z cierni i ukrzyżowano, zawołał z całego serca: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". To pokazuje, jakie jest Boże serce.

Postawa nieprzebaczenia wiąże się ze stresem, jakiego Bóg nigdy dla nas nie chciał. Cytuję S. I. McMillena:

> *Odkryłem, że w chwili, w której zaczynam kogoś nienawidzić, staję się jego niewolnikiem. Nie mogę się już cieszyć pracą, ponieważ on kontroluje nawet moje myśli. Człowiek, którego nienawidzę, ściga mnie wszędzie, dokąd idę. Nie mogę się wyrwać z tyrańskiego uchwytu, jakim ściska mój umysł. Człowiek, którego nienawidzę, może być wiele kilometrów od mojej sypialni; ale batoży moje myśli bardziej okrutnie niż na galerach, doprowadzając mnie do takiej gorączki, że mój doskonały materac staje się narzędziem tortur.*

Tak naprawdę, postawa nieprzebaczenia zniewala wyłącznie mnie. Natomiast przebaczenie mnie uwalnia!

Kolejnym kluczem jest szacunek wobec rodziców i poddanie się im (Ef 6,1-3). Może nadejść czas, kiedy nie będziemy już mieszkać pod ich dachem, lecz pójdziemy „na swoje". Nigdy jednak nie wyrośniemy z szacunku do rodziców. Przykazanie oddawania im czci zostało dane dla naszego dobra. „Aby ci się dobrze wiodło". To jest trochę tak jak z przebaczeniem. Szacunek okazywany rodzicom nie będzie dla nich szczególnie pomocny, ale jest bardzo ważny dla mnie.

Powinniśmy widzieć w rodzicach ich dobre strony. W większości przypadków nauczyli nas przynajmniej posłuszeństwa. Prawdopodobnie przyprowadzili nas do kościoła i wpajali nam chrześcijańskie zasady. Karmili i ubierali. Ale nawet, jeśli nie robili żadnej z tych rzeczy, mimo to są naszymi rodzicami. Dali nam życie. Powinniśmy skupiać się na tym, co dobrego dla nas zrobili. Pamiętajcie, że upodabniamy się do tego, na czym się skupiamy.

Jestem pod wrażeniem tego, jak apostoł Paweł rozpoczyna 1 List do Koryntian. Nazywa kościół w Koryncie „kościołem Bożym". Pisze, że zawsze za nich dziękuje Bogu. Czytając dalej, widzimy, jakie tam były problemy: nierząd, legalizm, podziały i niegodne spożywanie Wieczerzy Pańskiej. Zastanawiamy się niemal, czy w tym zborze było cokolwiek dobrego, a mimo to Paweł zaczyna list od udzielenia im pochwały za to, co dobre wśród nich. Idźmy za jego przykładem.

Innym kluczem jest branie odpowiedzialności za własne upadki. Nie obwiniajmy innych o swoje problemy. Oto kilka myśli, które mogą wiązać wyłącznie nas.

„To się dzieje w całej rodzinie". Wiele rodzin ma problemy, ale to nie jest żadna wymówka.

„Jestem tylko ofiarą okoliczności". Współczesny ruch doradztwa jest winny promowania tego grzechu. Idea, że powinniśmy grzebać głęboko w krzywdach doznanych w przeszłości, żeby zrozumieć, skąd się biorą nasze obecne problemy, może być szkodliwa[1]. To prowadzi jedynie do obwiniania innych zamiast do szukania Boga i Jego mocy do zwycięstwa. Powoduje użalanie się nad sobą, a osoba z taką mentalnością nigdy nie będzie zwycięzcą!

„Nikt się po mnie więcej nie spodziewa". To kolejne kłamstwo szatana. Powinniśmy brać odpowiedzialność za własne upadki i przestać szukać wymówek, które będą nas trzymać w poczuciu porażki.

Jeśli widzisz, że jesteś związany, to szukaj pomocy. Znajdź kogoś godnego zaufania – kogoś na tyle dojrzałego, żeby nie traktował spraw powierzchownie, ale pomógł ci przebaczać i wzrastać.

[1] Czasami chrześcijański doradca może komuś pomóc w doznaniu ukojenia i odniesieniu zwycięstwa.

Ale nie rozpowiadaj wszystkim o swoich problemach. Nawet nasze własne dzieci nie muszą być obciążane szczegółami. Jeśli lubimy rozmawiać o problemach naszych rodziców, to pewnie im nie przebaczyliśmy.

Podsumowując, nie spędzajcie zbyt wiele czasu próbując wyjaśnić, dlaczego rodzice was zawiedli. Nie ma doskonałych rodzin. Dzięki niech będą Bogu za to, co rodzice wam dali i zrobili dla was. Wszyscy znajdziemy wiele okazji, żeby przebaczyć naszym winowajcom.

Oddaj się Bogu. Poszukaj pomocy, jakiej potrzebujesz. Nie poddawaj się. Wiele osób wychowanych w słabszych rodzinach zdołało dzięki Bożej łasce wyjść na łagodnych, użytecznych i wyrozumiałych ludzi, którzy są teraz bardzo doceniani w swoich społecznościach. Moglibyście się zdziwić, kim są. Niektórzy usługują jako kaznodzieje i biskupi. Boża łaska jest kluczem, dzięki któremu zwyciężyli.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, maj 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Rodzicielska troska

—Ellis Kropf

– Idziemy do Adama? – zapytał tatę Leszek w drodze do samochodu po nabożeństwie.

– Nie dzisiaj. Dziadkowie przychodzą do nas na obiad.

Leszek w samą porę powstrzymał się od jęku. Tak bardzo chciał zobaczyć swego przyjaciela Tomka, syna Adama!

Jego rozczarowanie musiało być widoczne, bo tata dodał z nutką napomnienia:

– Zawsze się cieszymy na wizytę dziadków.

Leszek zmusił się do potwierdzającego skinienia głową, ale tak naprawdę pomyślał: „Dziadkowie przychodzą do nas tak często, że to nie jest nic szczególnego. Szkoda, że nie mogliśmy pojechać do Adama".

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Nie przemyślawszy go, zapytał:

– Tato, a pozwoliłbyś mi pójść samemu do Adama? To jest przecież po drodze do domu. Mógłbym później wrócić na piechotę.

Tata spojrzał na niego przez szybę otwartych drzwiczek.

– Znasz zasady, Leszku. Dzieci jadą razem z rodzicami. Trzymamy się razem jako rodzina.

Leszek opadł na fotel obok sióstr, które były już zapięte pasami bezpieczeństwa. „Zastanawiam się, dlaczego rodzice są tacy surowi – myślał. – Rodzice Tomka na pewno by mu pozwolili na coś takiego".

Surowi. To słowo stale się powtarzało w umyśle Leszka, gdy jechali do domu. Po przyjeździe okazało się, że dziadkowie już byli na miejscu, siedząc na werandzie. Powitali swoje wnuczęta szerokim uśmiechem. Leszek robił, co mógł, żeby go odwzajemnić.

Mimo niezbyt dobrego humoru, niespodziewanie cieszył się tym spotkaniem. Jedzenie było dobre, a rozmowa ciekawa. Po umyciu naczyń, mama, babcia i dziewczynki postanowiły pójść na spacer. Babcia chciała jeszcze raz obejrzeć miejsce, gdzie razem z dziadkiem uprawiali pole należące kiedyś do nich.

– Leszek, chodź z nami – nakłaniała Ela.

Zgodził się – nie dlatego, że miał jakąkolwiek ochotę jeszcze raz oglądać pole, tylko żeby sprawić siostrze przyjemność. Dziadek z tatą zostali w salonie, bo dziadek nie czuł się na tyle dobrze, żeby iść tak daleko.

Po powrocie do domu Leszek usiadł na ławce na werandzie. Znów zaczął myśleć o surowości rodziców. „Czy oni chcą odmówić mi jakiejkolwiek zabawy?".

Nagle uświadomił sobie, że okno w salonie jest otwarte. Siedział bardzo blisko. Głosy taty i dziadka dochodziły go wyraźnie.

– Kiedy miałem dwanaście lat, pewien drobny incydent z kolegą od sąsiadów sprawił, że na nowo doceniłem postępowanie rodziców – mówił ojciec. – Nie wiem, czy ci o tym już mówiłem, tato. Pamiętasz rodzinę Knechlów, która dawniej mieszkała w domu, gdzie teraz mieszkają Grzegorz i Ewa?

– Tak, pamiętam ich. Mieli trzech chłopców – odparł dziadek.

– Jak wiesz, niewiele mieliśmy z nimi wspólnego – ciągnął ojciec Leszka. – Ale pewnego lata pan Knechel miał poważne problemy z kręgosłupem, więc czasem chodziliśmy im pomagać. Pewnego dnia poszedłem tam z rodzicami. Razem z Karolem pomagałem wam w stodole; potem on zaproponował, żebyśmy się czegoś napili. Zaraz po wyjściu ze stodoły dodał: „Wsiądźmy na rowery i pojedźmy do budki z piwem, bo tam mają oranżadę".

Leszek usłyszał, jak tata wziął głęboki oddech, a potem kontynuował:

– Miałem wtedy pokusę. Nie chciałem, żeby Karol miał mnie za cykora. Ale... powiedziałem mu, że mój ojciec nie chciałby nas widzieć w takim obrzydliwym miejscu. Aż się w środku skurczyłem, czekając na jego szyderczą odpowiedź.

– Ale nic takiego nie nastąpiło. Zdziwiłem się, widząc w jego oczach łzy. Powiedział, że powinienem być szczęśliwy, mając surowego ojca.

Przez moment w salonie panowała cisza. Potem Leszek usłyszał głos dziadka:

– Rozumiem, dlaczego pamiętasz to do dzisiaj.

– Tak. To pomogło mi docenić surowość rodziców. Z biegiem czasu, gdy sami zaczęliśmy wychowywać dzieci, ta prawda biblijna stała się dla nas wyraźniejsza: prawdziwa miłość rodzicielska polega na takim kierowaniu dziećmi, które pokazuje niezmienną naturę Bożej sprawiedliwości. Jego prawo się nie zmienia, więc dlaczego miałyby się zmienić nasze zasady?

– Słusznie – zgodził się dziadek. – To nic dobrego dla naszych dzieci, jeśli wychowują się w przeświadczeniu, że zasady można naginać i dopasowywać do swych kaprysów.

– Boża sprawiedliwość jest wieczna – podsumował tata. – Wprawdzie jako rodzice robimy błędy, ale chcemy wpoić dzieciom prawdziwe pojmowanie prawości. Dziękuję ci tato, że właśnie tak robiłeś.

Leszek siedział na werandzie w milczeniu. Może pewnego dnia sam podziękuje swemu tacie za to, że wychowywał go surowo.

Zaczerpnięto z *The Christian Pathway*, styczeń 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Ostrożność w używaniu chemii gospodarczej

—ciąg dalszy ze str. 21

kończy się zapas jej trzyprocentowej wody. Ta sytuacja może okazać się niebezpieczna, jeśli nie będzie się przestrzegać zasad co do przechowywania tego roztworu w domu albo umieszczania go w różnych pojemnikach bez właściwej etykiety. Można doprowadzić do poważnego uszczerbku na zdrowiu w przypadku stosowania tego roztworu w niekompetentny sposób do higieny osobistej lub w celach medycznych.

Tych kilka zasad i ogólna świadomość w rodzinie, gdzie i jak trzymać środki chemiczne pomoże nam chronić nasze rodziny i domy. Przede wszystkim powinniśmy żyć z wdzięcznością wobec Boga za Jego ochronę.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, kwiecień 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

KĄCIK DLA DZIECI

A wszystkie twoje dzieci będą wyuczone przez PANA, wielki będzie pokój twoich dzieci. Księga Izajasza 54,13

Cichy świat Sammy'ego

L. Martin

Niniejsza historia wydarzyła się w Ameryce, w małej prywatnej szkole amiszów z klasami od 1 do 8. Amisze starego stylu nadal prowadzą prosty tryb życia i jeżdżą bryczkami zaprzężonymi w konie. Na przerwach uczniowie często grają w softball, popularną grę amerykańską.

– Łaaaap! – krzyczeli kibice. Szóstoklasista Benjamin wstrzymał oddech, obserwując piłkę lecącą w kierunku kolegi.

– Nie ma mowy, żeby to złapał – mruknął wystarczająco głośno, żeby jego przyjaciel Amos mógł usłyszeć.

– Byłoby fajnie – powiedział, gdy reszta drużyny Benjamina wydała westchnienie rozpaczy. Amos wystartował z drugiej bazy i przyspieszył do własnej.

Benjamin spojrzał na Sammy'ego. Sfrustrowany, kopnął jakąś kępę trawy. „Nie dość, że głuchy jak pień, to jeszcze w ogóle nie umie grać" – powiedział do siebie Benjamin. Żałował, że Amosa nie ma w pobliżu.

Przerwa się skończyła i wszyscy weszli do szkoły. Benjamin wyjął zeszyt ćwiczeń i poszedł po słownik. Po drodze minął ławkę Sammy'ego, gdy ten pisał coś zawzięcie. Jak zwykle. Benjamin chciał być taki dobry w nauce jak Sammy, który znał znaczenie większości słów, nawet nie sprawdzając ich w słowniku.

Benjamin wziął do ręki słownik. W drodze do ławki bezwiednie spojrzał na aparat słuchowy Sammy'ego. „Chyba jednak wolę być gorszy w nauce niż głuchy" – pomyślał. Przypomniało mu się, jak chłopcy śmiali się z Sammy'ego przez sześć tygodni, zanim rodzice nie przenieśli go do szkoły Shady Grove.

Opadł na krzesło z ciężkim westchnieniem i natychmiast zauważył zmarszczone brwi nauczycielki patrzącej w jego kierunku. Otworzył zeszyt i jęknął, widząc długą listę słów. Potem znów pomyślał o aparacie słuchowym i o tym, co rano zrobił Amos. Przed dzwonkiem na lekcję wszyscy stali w kole. Amos wymamrotał do Sammy'ego:

– Nie żal ci, że jesteś głuchy?

Sammy dobrze umiał czytać z ruchu warg, ale z tym zdaniem nie mógł sobie poradzić. Amos powtórzył. Sammy z wysiłkiem próbował zrozumieć. Za trzecim razem zorientował się, że Amos naśmiewa się z niego. Odwrócił się, wcisnął ręce w kieszenie i odszedł ze spuszczoną głową.

Benjamin śmiał się tak głośno jak pozostali, ignorując wyrzuty sumienia. Fajnie było drażnić Sammy'ego. W szkole używano stalowych talerzy do oznaczania baz w softballu. Jeden z uczniów zaczął uderzać dwoma z nich o siebie, gdy Sammy nie patrzył w jego kierunku. Sammy zrobił kilka kroków w kierunku budynku szkolnego, zanim się zorientował, że nikt inny nie słucha rzekomego „dzwonka". To naprawdę było śmieszne!

Sammy słyszał dobrze tylko wtedy, gdy jego rozmówca stał naprzeciwko i mówił wyraźnie. Wszyscy tak robili, kiedy nauczycielka była w pobliżu. Musieli. Ona nie tolerowała żadnych wygłupów. Ale za jej plecami śmiali się z Sammy'ego.

– Benjamin, weź się do roboty – rzuciła.

Podskoczył, a potem pochylił się nad słownikiem. Za trzy tygodnie koniec roku szkolnego. Zaczną się wakacje! Już teraz cieszył się na samą myśl o nich.

. . . . . .

– Boję się o Dawida – powiedziała mama pewnego lipcowego poranka podczas śniadania.

Tata spojrzał na nią znad talerza.

– Martwisz się o Dawida? Czemu? – spojrzał na chłopczyka siedzącego na wysokim krzesełku. Dawid z uśmiechem wpychał do buzi kolejny kawałek jajka.

Mama wstała, obeszła krzesełko i stanęła za Dawidem.

– Dawid! DAWID! – synek odwrócił się dopiero wtedy, gdy krzyknęła głośniej. Kiedy ją ujrzał, uśmiechnął się szeroko.

Tata siedział ze zdumieniem na twarzy.

– Hm. Myślisz, że on rzeczywiście nie słyszy?

– Słyszy – odparła mama. – Ale dziś rano zauważyłam, że mówiąc do niego, każdy z nas trochę podnosi głos. Spróbowałam kilka razy i wygląda mi na to, że on nie słyszy tak wyraźnie, jak powinien.

– Sammy jest głuchy – ogłosił trzyletni Glen. Benjamin spojrzał na niego. Nie chciał, żeby jego mały kochany braciszek był porównywany do Sammy'ego.

Mama rozejrzała się po wszystkich siedzących przy stole.

– Może być również tak, że zapalenie ucha jeszcze mu całkiem nie przeszło – powiedziała dziarsko.

Tata skinął głową.

– Mimo to weźmy go do lekarza, żeby sprawdził.

Benjamin z trudem skończył jeść. „A co, jeśli to nie jest tylko infekcja ucha i Dawid rzeczywiście niedosłyszy? Co jeśli Dawid będzie potrzebował aparatu słuchowego jak Sammy? Nie, na pewno nie!".

Jeśli ktokolwiek zauważył, że Benjamin był tego dnia jakiś nieswój, to nikt o tym nie wspomniał. Tata zadzwonił do lekarza i umówił się na wizytę w najbliższy piątek. Życie toczyło się normalnie.

A przynajmniej tak się wydawało. Jednak dla Benjamina następne trzy dni były pełne wspomnień o Sammym i o tym, jak się z niego wspólnie z kolegami wyśmiewali. To nie były miłe wspomnienia. Wracały do niego spojrzenia skrzywdzonego kolegi, a potem zaczął sobie wyobrażać, że kiedyś taki sam wyraz twarzy może mieć Dawid, kiedy jego kumple będą z niego szydzić.

Nadszedł piątek. Po wyjeździe taty i mamy czas wlókł się niemiłosiernie. Jednak gdy usłyszeli stukot końskich kopyt na podjeździe, Benjamin nie był pewien, czy chce usłyszeć werdykt. Pozostali pobiegli do bryczki, a on powlókł się za nimi.

– Słyszy? – dopytywała się Anna.

Mama uśmiechnęła się do wszystkich.

– Lekarz powiedział, że Dawid nadal ma w uchu trochę płynu po infekcji i pewnie to utrudnia mu normalne słyszenie. Z czasem powinno przejść i znowu będzie dobrze.

Benjamina ogarnęła ulga. Podskoczył, wyrzucając kapelusz w górę. To była najlepsza wieść, jaką słyszał od dawna.

– Benjamin, zaprowadź konia do stajni, a ja zajmę się bryczką – powiedział tata.

Benjamin poprowadził konia na miejsce i przywiązał go za uzdę do krótkiego łańcucha na ścianie. Potem stanął i przypatrywał się, jak tata parkuje bryczkę w wiacie.

Tata podszedł do konia i zaczął zdejmować z niego uprzęż.

– Cieszysz się, że Dawid słyszy, prawda? Widać to po tobie.

– Jasne! Bałem się, że będzie musiał nosić aparat słuchowy.

Tata zdjął uprząż i powiesił na ścianie.

– Masz kolegę, który niedosłyszy – zauważył.

Benjamin nie odpowiedział.

– To nie takie straszne, prawda? – zapytał tata. – Nie jest traktowany inaczej niż wszyscy, zgadza się?

– Niezupełnie – odparł Benjamin.

Taka spojrzał czujnie na syna.

– Opowiedz mi o tym.

Benjamin zwiesił głowę. Podniósł z ziemi kamień i wyrzucił go z powrotem.

– Czekam – przypomniał tata.

Benjamin wiedział, że nie ma wyjścia. Powoli opowiedział o wszystkim, co razem z kolegami zrobili

Sammy'emu. Gdy skończył, zapadła cisza. Tata stał z rękami na końskiej uprzęży. Po chwili rzekł:

– Idź i powiedz mamie, że wyjeżdżamy przed kolacją – a potem zaczął z powrotem zaprzęgać konia.

Serce Benjamina zamarło. Potem powoli skierował się ku domowi.

Na szczęście mama nie zadawała pytań i wkrótce wyjeżdżali alejką.

– Jestem rozczarowany – zaczął tata.

– To wszystko przez Amosa – usprawiedliwiał się Benjamin. – My tylko czasem śmialiśmy się.

Tacie nie wystarczyły takie wymówki. Mówił prawie przez całą drogę i do czasu, aż zajechali przed dom Sammy'ego, Benjamin zdążył się poważnie zawstydzić.

– Chcę, żebyś przeprosił – zażądał ojciec. – I mam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie.

Benjamin skinął głową. Kiedy zbliżali się do wejścia, dłonie miał całe spocone.

Ojciec Sammy'ego otworzył drzwi, zaskoczony ich widokiem.

– Wejdźcie!

– Czy moglibyśmy zamiast tego poprosić Sammy'ego na zewnątrz? – zapytał tata.

– Jasne – tata Sammy'ego zniknął, a po chwili pojawił się z powrotem w towarzystwie syna.

Tata patrzył i czekał. Tymczasem Benjaminowi zaczęło się robić tak gorąco, że aż piekła go twarz. Odchrząknął.

– Przepraszam, że wyśmiewaliśmy się z ciebie w szkole – powiedział głośno i wyraźnie.

Twarz Sammy'ego pojaśniała.

– Wybaczam ci – odparł.

Chłopcy uśmiechali się do siebie nawzajem, a Benjamin poczuł wewnątrz jakieś ciepło.

Tata spojrzał na ojca Sammy'ego.

– Później opowiem ci więcej i porozmawiamy. Teraz powinniśmy wracać do domu na kolację.

Tata Sammy'ego zrozumiał. Podał rękę Benjaminowi.

– Dzięki, że przyjechaliście! – powiedział ciepło.

Idąc do bryczki, Benjamin czuł się jak mężczyzna. Odwrócił się, żeby pomachać Sammy'emu. Czuł, że odtąd rzeczywiście będą przyjaciółmi.

. . . . . .

W Shady Acres rozpoczął się kolejny semestr szkolny.

– Rozpoczynamy zajęcia z arytmetyki – ogłosiła nauczycielka.

Benjamin wziął książkę i wstał, żeby podejść do stolika. Przechodząc obok Sammy'ego, zauważył, że ten nie usłyszał ogłoszenia. Klepnął go w ramię. Sammy spojrzał na niego pytająco. Benjamin w odpowiedzi pokazał mu własną książkę do arytmetyki.

Sammy wziął swój egzemplarz i pospieszył za resztą klasy. Uśmiechnął się do Benjamina i otworzył podręcznik. Benjamin odwzajemnił uśmiech, a potem skupił się na wyjaśnieniach nauczycielki. Zastanawiał się, co ona ma w planach po przerwie. Kiedy wcześniej to ogłaszała, Sammy uśmiechnął się ze zrozumieniem.

W tym semestrze Sammy był jakiś inny. Wydawało się, że gdy Benjamin się z nim zaprzyjaźnił, Amos i cała reszta chłopaków stali się dla niego milsi. Benjamin był pewien, że jego tata rozmawiał z ich ojcami na ten temat, bo każdy kolega robił, co mógł, żeby Sammy nie czuł się inny ani samotny.

To nie było trudne. Sammy nie był już taki cichy i nieśmiały jak w poprzednim półroczu. Jeśli tylko rozumiał, co się do niego mówi, wszyscy razem dobrze się dogadywali, szczególnie na przerwach.

– Możecie usiąść – powiedziała pani.

Benjamin wrócił myślami do teraźniejszości. Wróciwszy na miejsce, zabrał się do pracy. Nie zrobił wszystkiego przed przerwą. Uczniowie wybiegli na zewnątrz i przystąpili do zabawy.

Tego ranka przerwa jak zwykle trwała zbyt krótko. Gdy uczniowie zajęli już swoje miejsca, nauczycielka uśmiechnęła się. Poczekała, aż wszyscy usiądą, a potem pokazała im pięć par słuchawek ochronnych.

– Mój brat pracuje na budowie – zaczęła. – W niektórych miejscach taki sprzęt jest konieczny, więc ma tego dużo. Pożyczył mi. Te słuchawki służą do ochrony przed hałasem, więc bardzo nam się teraz przydadzą.

Powiodła wzrokiem po klasie i znów się uśmiechnęła.

– Teraz każdy z was po kolei założy je na chwilę, żeby się przekonać, jak się żyje w świecie Sammy'ego.

Wszyscy siedzieli w zupełnej ciszy. Benjamin nie dowierzał własnym uszom. Spojrzał na Sammy'ego, który uśmiechał się z zakłopotaniem.

– Każde nowe doświadczenie poszerza horyzonty – nauczycielka zacytowała swe ulubione powiedzenie. – Byłoby ciekawie przekonać się na chwilę, jak to jest niedosłyszeć.

Kilkoro dzieci z wahaniem pokiwało głowami. Levi Mast podniósł rękę.

– Jak długo mamy je nosić?

– Każdy założy je na chwilę. Zaczniemy od pięciorga najstarszych – odparła pani, podając im słuchawki.

Barbara Glick z ósmej klasy wstała i podeszła do nauczycielki. Po niej podszedł Benjamin, Amos i dwoje szóstoklasistów – Levi i Anna. Każde z nich dostało parę słuchawek.

Benjamin przycisnął nauszniki do małżowin. Wszystko wokół ucichło, wygłuszone miękkim materiałem i grubą plastikową skorupą słuchawek. Wszyscy się uśmiechali, gdy „upośledzeni słuchowo" zajęli swoje miejsca, żeby kontynuować lekcję. Benjamin ukradkiem spojrzał na Amosa, zanim ten spuścił głowę.

Było trudniej, niż Benjamin podejrzewał. Kiedy pojawiały się jakieś nieokreślone dźwięki, musiał podnosić głowę, żeby je zlokalizować. Kiedy ktoś podchodził do stołu, odczuwało się drżenie podłogi. Wtedy musiał sprawdzać wzrokiem, czy chodzi o jego rocznik. Wszystkie dźwięki były jakby dalekie i zamazane.

Utknął na zadaniu numer siedem. Kiedy nauczycielka podeszła, żeby mu pomóc, z trudem rozumiał polecenia. Widział, że ona mówi głośniej niż zwykle, ale słuchawki działały skutecznie. Po raz pierwszy Benjamin potrafił lepiej zrozumieć świat Sammy'ego.

Przed długą przerwą mógł już zdjąć słuchawki. Jedząc drugie śniadanie dzieci rozmawiały o swoich doświadczeniach.

– Pani musiała mnie klepnąć w ramię, kiedy przyszła moja kolej na czytanie na głos – przyznała się Barbara. – W ogóle nie słyszałam...

– Dobrze jest znowu słyszeć wszystko normalnie – wyznał Amos.

Sammy z trudem wychwytywał strzępy ich rozmów podczas długiej przerwy, ale rozumiał.

– Jesteście błogosławieni – powiedział z mocą.

W towarzystwie zapadła cisza. Są błogosławieni. Sammy musiał się zmagać z tą niepełnosprawnością przez całe życie. Benjamin odczuwał to teraz jak nigdy dotąd.

– Dobrze, że mogliśmy przez chwilę przestać słyszeć – powiedział powoli do Sammy'ego. – Trochę teraz wiemy, jak się czujesz. Ale ciekaw jestem, jak byś się poczuł, gdybyś nagle odzyskał słuch. Nie uwierzyłbyś, jak głośno jest dookoła.

Sammy umiał się śmiać z żartów na własny temat. Uśmiechnął się i przełknął kęs kanapki.

– Pewnie zatkałbym sobie uszy rękami.

Wybuchnęli śmiechem.

– Pewnie podskoczyłbyś na krześle, gdyby tylko Amos kichnął – odparł Benjamin. – On mnie zawsze tym przeraża.

Amos się skrzywił. Myślał nad tym przez chwilę, przeżuwając już drugą kromkę z szynką i serem.

– Nie umiem kichać ciszej. To zawsze we mnie wybucha.

Barbara rozmawiała z Anną. Teraz odwróciła się do swego brata.

– Nie kichałbyś tak głośno, gdybyś nie sypał tyle pieprzu na swoje kanapki.

– To nie ma nic do rzeczy – odparł spokojnie Amos. – Kicham nie tylko podczas jedzenia.

– To dlatego, że chmura pieprzu ciągle wisi ci nad głową – odpaliła Barbara.

Amos przewrócił oczami. Benjamin spojrzał na Sammy'ego i zorientował się, że przyjaciel pogubił się w tej rozmowie.

– O co chodzi z tym pieprzem? – zapytał.

Amos otworzył resztę swojej kanapki. Pomiędzy szynką i serem widać było grubą warstwę pieprzu.

Wszyscy osłupieli.

Tymczasem Amos zupełnie szczerze odpowiedział:

– Nawet nie wiecie, jakie to smaczne – i urwał kolejny kęs.

– No tak, każdy jest inny. Ja bym się zadławił!

Wszyscy chłopcy wybuchnęli śmiechem.

Dzwonek oznajmił koniec długiej przerwy i wszyscy pospiesznie spakowali swoje pojemniki. Wchodząc z innymi do budynku szkoły, Benjamin przypomniał sobie te same słowa, których jego tata tak często używał: „Każdy jest inny".

To prawda. Benjamin obserwował Amosa i Leviego, jak wchodzą do klasy. Amos umiał zjeść więcej pieprzu niż ktokolwiek inny, Levi miał obcięty koniec jednego palca po wypadku przy piłowaniu... jedne różnice były duże, inne małe.

W ubiegłym roku myśleli, że to jest dziwne. Ale z pomocą taty i nauczycielki nauczyli się, że różnice mogą być czymś interesującym.

– Chodź, Benjamin! Obudź się! Koniec przerwy! – zawołał Amos.

Zaczerpnięto z *Family Life*, kwiecień 2021
Pathway Publishers
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

FRAGMENT
KSIĄŻKI

Tym czterem młodzieńcom dał Bóg wiedzę i zrozumienie we wszelkim piśmie oraz mądrość. Ponadto Danielowi dał zrozumienie wszelkich widzeń i snów. Księga Daniela 1,17

Pamięci Michaela

Część czwarta

Wanda Yoder

Rozdział 4

Dom żałoby

„Jak mam powitać mamę pogrążoną w bólu, kiedy moje własne serce się łamie?" – zastanawiała się Marilyn. Następnego dnia rano jej trzy młodsze siostry wypadły przez drzwi, kiedy zobaczyły rodzinny samochód pod domem. Nogi Marilyn były jak z ołowiu. Przypomniała sobie emocje, które towarzyszyły jej, kiedy mama przywoziła do domu jej małe siostry. Ale tym razem nie było podekscytowania – tylko ogromne rozczarowanie.

Tata pomógł mamie wyjść z samochodu. Młodsze dziewczynki podążyły za nimi do kuchni, gdzie czekała już Marilyn z babcią. Mama ucałowała każdą z nich.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Tak bardzo chciałam wam przywieźć do domu dzidziusia.

Babcia objęła mamę.

– O, Mary Ann – jęknęła. – Ja wiem, jak to boli.

Marilyn zastanawiała się, czy babcia ma na myśli śmierć dziadka, czy malutki grób, który zostawiła w Pensylwanii wiele lat temu.

Przeszli do salonu, gdzie tata usadowił mamę w najwygodniejszym fotelu. Mama wyciągnęła ręce do Rity, jak zwykle robiła przez pięć lat. Rita zesztywniała.

– Nie jestem już dzidziusiem – powiedziała z naciskiem. – I nie jestem najmłodsza!

Mama z trudem się uśmiechnęła.

– Ale Michael nie żyje, a ja wciąż potrzebuję mojej najmniejszej kruszyny do przytulania.

Rita zastanawiała się przez chwilę, po czym usiadła mamie na kolanach i oparła swoją kędzierzawą główkę na jej ramieniu. Mama uszanowała nową niezależność swojej córeczki i nic nie powiedziała. Oparła się w fotelu z westchnieniem pełnym wyczerpania.

– Dziewczynki – zaczął tata łagodnie. – Jak powiedziała mamusia, jest nam przykro, że nie możemy wam przywieźć do domu braciszka, na którego tak bardzo czekałyście. Bóg miał dla niego inne plany. Michael jest teraz w niebie. Nie zazna nigdy żadnych trudów tego życia. Nie będzie nigdy płakał, ani nie doświadczy głodu czy choroby. Ta jego część, która posiada uczucia – i która czyniłaby i dobro, i zło, która by nas też kochała – ta część jest z Bogiem.

Marilyn wiedziała, że tata mówił tak prosto, żeby nawet Rita mogła zrozumieć. Była zadowolona. Proste wyjaśnienie taty na temat duszy przyniosło jej pocieszenie w obecnym zagubieniu.

– Czy chcecie teraz zobaczyć Michaela? – zapytał tata. – W szpitalu zasugerowali, żebyśmy go przywieźli do domu, abyście wy mogły go zobaczyć. Potem musimy go zawieźć do domu pogrzebowego, gdzie będą przeprowadzać sekcję zwłok. Później w zakładzie przygotują jego ciało. Mama i ja zdecydowaliśmy, że chcemy jutro urządzić kameralny pogrzeb tutaj w domu.

– Sekcja zwłok? A co to jest? – dziwiła się Zuzia.

– Lekarz chce się dokładnie dowiedzieć, co działo się złego z sercem Michaela. Specjaliści otworzą jego klatkę piersiową tak jak przy operacji, żeby się o tym przekonać. Może dowiedzą się czegoś, co pomoże potem innym małym dzieciom, które urodzą się z wadą serca.

– Macie ze sobą Michaela? – zapytała Twila.

Tata skinął głową. Wstał i wyszedł z domu. Kiedy wrócił, niósł małe białe pudełko. Zdjął pokrywkę i z miłością wyjął swojego małego synka, ciasno owiniętego w szpitalny kocyk. Podał dziecko Marilyn.

Była trochę przestraszona. Nigdy nie dotykała zwłok martwego człowieka. Spodziewała się, że będzie sztywny i zimny, ale nie był. Był tak mięciutki i miły w dotyku jak żywy noworodek. A jednak nie było w nim życia. Odwinęła kocyk i spojrzała na jego maleńkie, doskonale uformowane ciałko. Jego skóra była sinawa, a jego usteczka i paznokcie – prawie fioletowe. Długie, złociste rzęsy ocieniały miękkie policzki. Jego główkę pokrywał rudawy puszek. Był taki słodki. Z westchnieniem wręczyła go Twili.

Twila przejęła go skwapliwie. Wydawała się przeniesiona w inny wymiar. Tuliła jego miękkie, bezwładne ciałko. Podniosła je do policzka. Poklepała go. Zawinęła go i znowu odwinęła z kocyka. Mówiła do niego śpiewnie. Miłość i tęsknota przebijały z każdego jej ruchu.

Babcia wydała z siebie zduszone łkanie i Twila ocknęła się zaskoczona, patrząc na nią. W mgnieniu oka powróciła do bolesnej rzeczywistości. Łzy wylewały się z jej oczu i spływały obficie po policzkach. Przylgnęła do dziecka, jakby go nigdy nie miała zamiaru wypuścić. Wreszcie tata delikatnie wyjął małe zawiniątko z jej rąk i pozwolił Zuzi oraz Ricie po kolei je potrzymać. Babcia i mama trzymały dziecko przez chwilę, a na końcu przejął je tata. Przytuliwszy Michaela przez chwilę, położył go delikatnie z powrotem w pudełku.

Tata i babcia pomogli mamie dojść do sypialni, a potem tata wziął pudełko z Michaelem i pojechał do domu pogrzebowego.

Ludzie zaglądali do nich przez całe rano. Przynosili jedzenie i wypowiadali ciepłe, pocieszające słowa do dziewczynek, babci i cioci Faith, która przyszła pomagać. Mama dochodziła do siebie.

Kiedy tata powrócił, zjedli obiad, który ktoś przyniósł. Wujek Jerry przyszedł do taty i razem poszli do garażu zrobić małą trumnę. Tacie nie podobały się drogie trumny na sprzedaż w domu pogrzebowym. „Sam zrobię trumnę dla mojego synka" – powiedział stanowczo. Marilyn wiedziała, że to było w stylu taty. Nie mógł już nic zrobić dla Michaela z wyjątkiem trumny. Uznawał to za przywilej.

W domu było spokojnie. Rita siedziała na ganku, trzymając w objęciach Balbinkę. Marilyn nie mogła zrozumieć, jakie pocieszenie jej siostra czerpie ze swojej kurki. Twila skarżyła się na to cioci Faith.

– Co ludzie sobie pomyślą? Siedzi sobie taka Rita, trzyma kurę i gładzi jej piórka. To żenada. Pomyślą, że jest nienormalna.

– To całkowicie normalne dla małej dziewczynki – odparła stanowczo ciocia Faith. – Rita znajduje pocieszenie w tej kurce. To jej sposób na radzenie sobie z trudnymi sytuacjami – a jej świat jest teraz całkiem zburzony. Jeśli kura ma pomóc, niech tak będzie.

Twila stała nieruchomo na środku pokoju. Nagle odwróciła się i uciekła do siebie, szlochając.

– Ja też chyba potrzebuję jakiejś kury!

Babcia podążyła za nią, żeby ją pocieszyć. Kiedy przez dłuższą chwilę nie wracały, Marilyn zaczęła podejrzewać, że obie zasnęły.

Tata poprosił Zuzię, żeby przyniosła swoją lalkę– dzidziusia do garażu, bo chciał wziąć wymiary ma trumnę. Zuzia siedziała tam z nim i wujkiem Jerrym. Była taka jak tata. Znajdowała pocieszenie w robieniu czegoś, nawet jeśli nie było to nic innego jak tylko siedzenie na wiadrze i obserwowanie.

Marilyn potrzebowała samotności. Było pochmurno i chłodno, toteż założyła kurtkę i szalik, a następnie wyszła z domu. Całkiem bezwiednie skierowała swoje kroki do lasu. Wczorajszy dzień wydawał się taki odległy. Przypominając sobie swój wspaniały plan, próbowała wymyślić naturalną trasę przez las. Ponieważ nie miała nic do oznaczenia ścieżki, porzuciła swój plan i zaczęła zrywać różne kwiaty. W jakiś sposób było to dla niej kojące zajęcie.

Znalazła całą połać serduszek kapturkowatych, które odkryła poprzedniego dnia. Rita przekręcała śmiesznie po swojemu ich nazwę, mówiąc na nie serduszka kurkowate.

Marilyn usiadła na wielkim głazie granitowym i myślała o swojej rodzinie. Prowadzili dotąd takie spokojne, zwyczajne życie. Dlaczego nie mogło tak pozostać? Kochaliby Michaela tak bardzo. Nawet nie zdążyli go poznać tak, jak poznaje się kogoś prawdziwego. Trudno było uznać to za sprawiedliwe. A jednak tata powiedział, że nie będą wątpić w Bożą mądrość. Wiedziała, że tata miał rację i czuła się bezpiecznie z tą decyzją.

W ich jadalni wisiało motto, które widać było przy każdym posiłku: „A wiemy, że wszystko współdziała dla dobra tych, którzy miłują Boga" (Rz 8,28). Przy obiedzie babcia wskazała na nie i powiedziała:

– To jest dla nas. Bóg może przyjść nawet wtedy, gdy jesteśmy pogrążeni w bólu. – Chociaż serce Marilyn było pełne bólu, Bóg był blisko.

Nagle pomyślała o Nancy Graham. Nic dziwnego, że biedna kobieta była taka zgorzkniała. Nie wierzyła w pocieszającą moc Boga. Nie wierzyła w kochającego Zbawiciela. Kiedy nadeszło nieszczęście, nie miała do czego przylgnąć.

Marilyn spojrzała na kwiaty w swojej ręce. Nagle odwróciła się i pobiegła przez las, podwórze i do domu.

– Ciociu Faith, czy mogę pojechać na rowerze do Grahamów i zanieść te kwiaty pani Graham?

Ciocia wiedziała o Nancy. Uśmiechnęła się.

– O, widzę, że nauczyłaś się czegoś cennego, jeśli chcesz się dzielić z innymi w swoim bólu – powiedziała. – Zapytaj tatę, a ja pomogę ci przygotować kwiaty.

Kiedy tata się zgodził, ciocia starannie zwilżyła łodyżki papierowym ręcznikiem i włożyła bukiet do plastikowej torebki z uchwytami, aby można ją było doczepić do kierownicy. W krótkim czasie Marilyn była u Grahamów. Pana Grahama nie było w domu, toteż Marilyn pozwoliła sobie wejść do środka, wołając do pani Graham, aby jej nie przestraszyć.

– Przyniosłam pani trochę wiosennych kwiatów z naszego lasu – powiedziała Marilyn.

Pani Graham wyciągnęła z zapałem ręce po bukiet. W tej jednej chwili Marilyn zrozumiała, czego brakuje jej sąsiadce. Każdy miłośnik natury kocha wśród niej przebywać – wśród kwiatów i drzew. Kalectwo pani Graham trzymało ją zamkniętą w czterech ścianach.

Jej duże dłonie dotknęły świeżych kwiatów z szacunkiem.

– Krwiowiec, fiołki, klajtonie – mruczała. – A to są przylaszczki, ale chyba już przekwitają, i serduszka. Jakie one są niesamowite! Wkrótce zakwitnie trójlist. Wiosna to taki cudowny czas. Dziękuję! Co za kwiaty, Marilyn. Jest w nich chyba wszystko, co mogę dostać z wiosny.

Marilyn wzięła wazon z szafki i umieściła kwiaty na małym regale obok fotela pani Graham.

– Czy mogę coś dla pani zrobić, póki tu jestem? – zapytała Marilyn.

Pani Graham podniosła na nią wzrok.

– Nie, raczej nie. Naprawdę jestem zdziwiona, że tu przyszłaś. Co cię przyprowadziło? Myślałam, że twoja rodzina jest pogrążona w żałobie. Przecież umarł twój brat.

Marilyn wzdrygnęła się. Głos pani Graham nie miał tego odcienia czułości, który Marilyn słyszała u przyjaciół zaglądających do ich domu.

– Chciałam tylko przynieść kwiaty – wyjąkała. Jak mogła powiedzieć pani Graham, że chciała ją pocieszyć, bo jej sąsiadka nie rozumie Bożej miłości tak jak ich rodzina? – A braciszek umarł, zgadza się.

– Coś było nie tak z jego sercem, prawda? Możecie się cieszyć, że nie przeżył. Chorowite dzieci to straszna uciążliwość. I wielkie wydatki. Mieliśmy dawniej takie dziecko. Też umarło. To była dziewczynka i żyła tylko parę miesięcy. Nie traciłam czasu na żałobę, ale niestety Bob przeciwnie.

Zimne bezduszne słowa cięły Marilyn swoimi ostrzami. Jej policzki zarumieniły się od gniewu, który ją opanował. Jej łomoczące serce tak wyskakiwało z piersi, że aż nie mogła oddychać. Część niej chciała wybiec z tego domu i nigdy nie wrócić. Druga część chciała opowiedzieć Nancy Graham, jaka jest podła i jak Bóg z pewnością ją ukarze, jeśli nie zmieni swoich gorzkich zwyczajów.

Marilyn spuściła oczy na kwiaty i przypomniała sobie, że to Boża miłość spowodowała przyniesienie ich w prezencie.

– Kochamy naszego dzidziusia i pragnęliśmy go bardzo. Ale wierzymy, że Bóg wie lepiej. Wierzymy, że Michael jest z Nim w niebie. A pewnego dnia zobaczymy go znowu. Pani dzidziuś też jest w niebie.

Kobieta parsknęła pogardliwie.

– Przypuszczam, że wiara w takie rzeczy jakoś pociesza, ale ja nie wierzę. Moje dziecko nie byłoby ładnym aniołem. Może twój brat był ładniejszy.

Ból i odraza odebrały Marilyn oddech. Bez słowa wybiegła przez drzwi, wskoczyła na swój rower i popędziła do domu. Nie chciała już nigdy oglądać na oczy Nancy Graham.

Kiedy dojechała na miejsce, wszyscy już siedzieli w jadalni. Mała trumienka – tak czule wykonana przez tatę i wujka – leżała na stole.

– Czy wygląda to dobrze? – zapytał tata Marilyn niespokojnie. Dotknęła gładkiego jak jedwab drewna. Był to gatunek sosny w kolorze miodu z koniczyny. Trumienka wyglądała, jakby należała właśnie do maleńkiego dzidziusia.

– Tak – potwierdziła. – Ale trzeba ją wyłożyć czymś miękkim. Mama u siebie ma bawełniany wkład do kołder i możemy go dać na spód.

– I wykończymy wszystko dzierganym pledem, który mama zrobiła, żeby Michaela nim owijać – dodała Twila gorliwie.

Tata był zadowolony.

– To już zostawiam kobietom – powiedział. – I myślę sobie, że byłoby dobrze, gdyby imię Michaela zostało wygrawerowane na wieku trumny. Zadzwoniłem do Sue i poprosiłem, czy mogłaby przynieść swoje narzędzia do grawerowania. Powinna tu być lada chwila. Teraz muszę iść po Michaela. Powinien być gotowy.

Sue pojawiła się wkrótce. Umiała artystycznie kaligrafować i zanim tata wrócił z dzidziusiem, wygrawerowała jego imię na wewnętrznej stronie wieka.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu – uśmiechnęła się mama przepraszająco. – Ciocia Julia i ja przygotujemy go same. Ciocia podniosła malutką trumienkę i zaniosła ją do sypialni. Mama podążyła za nią z pledem w ręku i zamknęła cicho drzwi.

Po chwili mama zawołała rodzinę do środka. Kasetka obok maszyny do szycia zakryta była bladym błękitnym materiałem, który mama kupiła kiedyś na zasłony. Na nim stała trumna. Pled tworzył obramowanie trumny i zwisał po obu stronach. Mały Michael wyglądał w środku, jakby spał – jedną maleńką rączkę trzymał przy swoim policzku, a drugą po drugiej stronie. Miał na sobie maleńkie błękitne śpioszki, które mama wcześniej przygotowała z zapasem ubranek, gdyby miał to być chłopiec. Zapadła dziwna cisza, zupełnie jakby bali się go obudzić.

W końcu pozostawili trumienkę z cichą, maleńką postacią i poszli zjeść kolację, której smaku nikt nie czuł. Jedli tylko dlatego, że ciocia Julia ją przyniosła i ponieważ była to zwykła rzecz do zrobienia.

Marilyn zjadła szybko i wróciła do sypialni. Chciała być sama z braciszkiem. Wodziła palcem po napisie na wieku:

Michael Alex Hammond

Podobało jej się imię, jakie rodzice wybrali dla swojego syna. Ale on się nim nigdy nie podpisze. Nigdy nie będzie nabazgrane u góry kartkówek i testów, ani wypisane starannie na jego Biblii lub na świadectwie chrztu, albo ślubu, ani też na czeku. Jego imię będzie tylko służyło identyfikacji ich syna i brata, który był, a już go nie ma…

Ale teraz jest z Jezusem, a to było najważniejsze. Ta myśl pocieszała Marilyn.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *In Memory of Michael*
Christian Light Publications, Inc., 1998
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

WYZNANIE ŁOTRA

Ty jesteś Chrystusem! Ratuj nas i siebie! –
Pierwszy łotr zawołał do Pana Jezusa.
Ty i ja jesteśmy w ogromnej potrzebie! –
Tak on zlekceważył cierpienie Jezusa.

Drugi łotr go zganił: – Masz tę samą karę!
Myśmy zasłużyli! On nic nie zawinił!
- Jezu, wybacz, proszę, moje życie stare;
Zechciej mnie też przyjąć do swojej świątyni.

Dzisiaj już umieram dla mojego grzechu;
Dzisiaj jestem świadom życiowej marności.
Krzyż mnie dziś zatrzymał przed życiem w pośpiechu;
Krzyż mi uświadomił moc Twojej miłości.

Przeto dzisiaj Tobie składam me cierpienie;
Choć jest zasłużone – przyjmij je ode mnie.
Pragnę dziś otrzymać od ciebie zbawienie –
W ostatniej mej chwili nie żyć już daremnie.

Jezus w swym cierpieniu powiedział łotrowi:
– Jeszcze dzisiaj w raju razem ze mną będziesz.
Twa skrucha, pokora twe życie odnowi;
Twe serce w mym Sercu miejsce też zdobędzie.

Czy i ty, człowieku, oddasz Panu serce?
Czy podążysz za Nim, świat swój porzucając?
A może chcesz zostać w życiowej rozterce,
Zdradzić Serce Pana, w grzechu swym konając.

—Krzysztof Grabiński
Na podstawie Łk 23,39-43
Wykorzystano za pozwoleniem.

Nadejdą zmiany

—James Baer

Zostaliśmy zaproszeni do domu naszych znajomych na kolację. Mają długi stół, rozkładany na potrzeby dużej rodziny i gości. Kiedy weszliśmy do jadalni, zauważyłem, że na ścianie nad stołem wypisane jest: „Nie zawsze będzie tak, jak teraz". Zapytałem ojca rodziny, o co chodzi, a on opowiedział mi interesującą historię.

Kiedy jeszcze żyli w Rosji, odwiedził pewną rodzinę. Ojciec tej rodziny został uwięziony, gdyż odmówił wstąpienia do wojska z powodu nauczania Chrystusa o niestawianiu oporu. Odsiadywał już wyrok dziesięciu lat. Matka rodziny wypisała te słowa i zawiesiła na ścianie nad stołem w jadalni. To było przesłanie nadziei dla niej i jej dzieci: że pewnego dnia sprawy przybiorą inny obrót i tata wróci do domu.

Wkrótce po tych odwiedzinach, ojciec został zwolniony z więzienia i wrócił do radosnej rodziny. Ale po kilku tygodniach ich przyjaciele zauważyli, że motto dalej wisi na ścianie. Zapytali: „Czemu nie zdjęliście tych słów, skoro wasz tata i mąż powrócił?". Matka odpowiedziała: „Nie zawsze będzie tak, jak teraz".

Dobrze robimy pamiętając, że zmiany są nieuniknione. Możemy się cieszyć tym, co dobre albo zmagać się z czymś ciężkim. Cokolwiek to będzie, wszystko ulegnie zmianie − jak Jezus ostrzegł swoich uczniów. A to również przeminie, na dobre i na złe.

Mój ojciec modlił się przy naszym stole: „Panie, cokolwiek nas czeka, przygotuj nas na to". Zmiana nadejdzie, ale my możemy żyć w pełni ufności, że Bóg nas zaopatrzy, bez względu na to, co nas czeka.

„A gdy się to zacznie dziać, spójrzcie w górę i podnieście głowy, gdyż zbliża się wasze odkupienie" (Łk 21,28).

Zaczerpnięto z *Companions,* styczeń 2019
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

ISBN: 978-1-63813-152-6